TRZEŹWOŚĆ

MIESIĘCZNIK ILUSTROWANY, ORGAN POLSKIEGO TOWARZYSTWA WALKI Z ALKOHOLIZMEM „TRZEŹWOŚĆ" I ABSTYNENCKIEJ LIGI KOLEJARZY

Pod red. JANA SZYMAŃSKIEGO.

Nr. 10 | 1929 R.

Prenumerata z przesyłką: roczna 6 zł., półroczna 3 zł., kwartalna 1.50.

Ogłoszenia: 1 str. 100 zł., str. 1/2 60 zł., 1/4 str. 35 zł., 1/8 str. 20 zł.

Konto pocztowe P. K. O. № 270.

REDAKCJA i ADMINISTRACJA: Warszawa, Żórawia 21—28. Telefon 26-21 (4—6)

TREŚĆ

Cena 50 gr.

TRZEŹWOŚĆ

MIESIĘCZNIK ILUSTROWANY, POŚWIĘCONY SPRAWIE WALKI
Z ALKOHOLIZMEM I ODRODZENIA NARODU.

ORGAN POLSK. T-WA WALKI Z ALKOHOLIZMEM „TRZEŹWOŚĆ"
I ABSTYNENCKIEJ LIGI KOLEJARZY.

Pod Redakcją JANA SZYMAŃSKIEGO.

№ 10 PAŹDZIERNIK — 1929. ROK IV

DONIOSŁA UCHWAŁA.

XIII-y Zjazd Lekarzy i Przyrodników Polskich, odbyty niedawno w Wilnie, a który zgromadził około 2000 uczestników, powziął jednomyślnie następującą uchwałę:

„ISTNIENIE PAŃSTWOWEGO MONOPOLU SPIRYTUSOWEGO JEST WRĘCZ SPRZECZNE z RACJONALNEM ZWALCZANIEM ALKOHOLIZMU. MONOPOL TEN POWINIEN BYĆ STOPNIOWO USUNIĘTY."

Uchwała ta stanowczo i bezwzględnie potępia obecny stan rzeczy w dziedzinie sprawy walki z alkoholizmem w Polsce.

Polski świat lekarski najzupełniej słusznie widzi w monopolu spirytusowym główną przeszkodę i zaporę w możliwości racjonalnego postawienia i rozwoju walki z alkoholizmem.

Istotnie, państwo, które wprowadziło w r. 1920 ustawę przeciwalkoholową, a w r. 1924 monopol spirytusowy, wytworzyło sytuację więcej niż paradoksalną: rzekomo pragnie walczyć z alkoholizmem, ale jednocześnie na tej właśnie szkodliwości i klęsce społecznej opiera równowagę budżetową.... Idea walki z alkoholizmem i interes monopolu spirytusowego wykluczają się wzajemnie.

Nie można bowiem skutecznie ratować ludności przed alkoholizmem i jego skutkami, gdy jednocześnie zachęca się ją do picia tej trucizny, nie można demoralizując, umoralniać, zubożając ludność, bogacić państwo.

Tak postępować może tylko szaleniec...

Na Powszechnej Wystawie Krajowej w Poznaniu absurdalność położenia w omawianej dziedzinie ujawniła się szczególniej jaskrawo.

Obok obrazeczków, ilustrujących w rządowym dziale sanitarnym treść głównych przepisów obowiązującej ustawy przeciwalkoholowej roztaczał się na tej samej wystawie soczysty obraz bujnego rozwoju alkoholizmu w Polsce, nieliczącego się z żadnem prawem, z żadną przyzwoitością. Na wystawie — na każdym niemal kroku — z jakimś łobuzerskim tupetem deptano przepisy ustawy przeciwalkoholowej.

Więc każdemu zwiedzającemu Wystawę nasuwał się sam przez się wniosek logiczny: skoro tak jest *na Wystawie* pod czujnem okiem władz, to cóż się dzieje w całym kraju?!...

Głosy protestu w tej mierze przebrzmiały bez echa... były one przysłowionym grochem, rzucanym o ścianę obojętności.

Okazało się, że niema żadnych względów, żadnych skrupułów, gdy w grę wchodzi wódka...

„Pe - Wu - Ka“ ujawniła przed oczami wszystkich: swoich i obcych — całkowite, niepodzielne panowanie monopolu spirytusowego i w cieniu jego nieograniczonej potęgi rozwijającego się w najlepsze kapitału alkoholowego.

Lekarze i Przyrodnicy Polscy na poprzednim Zjeździe swoim, odbytym w r. 1925 w Warszawie (liczącym przeszło 5000 uczestników) powzięli naczelną uchwałę, wskazującą społeczeństwu i rządowi polskiemu jako najważniejsze zadania na najbliższą przyszłość: *walkę z gruźlicą i z alkoholizmem.*

Minęło 5 lat. W ciągu tego czasu walka z gruźlicą dzięki poparciu ze strony rządu rozwinęła się pomyślnie, natomiast sprawa walki z drugą wielką klęskę społeczną — z alkoholizmem nie uzyskała urzędowej przychylności — przeciwnie, jak powszechnie wiadomo, przepisy ustawy przeciwalkoholowej, nie są wykonywane, walka z alkoholizmem nie jest należycie prowadzona ani popierana. Czemu? Oto po pierwsze zaraz po uchwaleniu w r. 1920 przez Sejm Ustawodawczy ustawy przeciwalkoholowej — rzucone zostało hasło: przez niewykonywanie ustawy doprowadzić ją do absurdu i upadku, po wtóre zjawił się wszechmocny i naturalny przeciwnik ustawy: monopol spirytusowy.

Tak bezsensowny i szkodliwy stan rzeczy dłużej trwać nie powinien i nie może — pod grozą najfatalniejszych skutków dla ludności w dziedzinie zdrowotnej, ekonomicznej i moralnej. Spustoszenia, jakie sieje obecnie u nas alkoholizm w tym ostatnim zakresie, są szczególnie groźne i ponad wszelką wątpliwość oczywiste; nie chcą ich widzieć tylko ludzi, zaślepieni blaskiem doraźnych korzyści materjalnych, płynących z zatrutego zródła.

Lekarze i przyrodnicy polscy, ogłaszając w Wilnie swój wyrok, potępiający istnienie monopolu spirytusowego i skazujący go na stopniową zagładę — znakomicie spełnili swój obowiązek obywatelski.

Nawiązali oni w ten sposób nić chlubnej naszej tradycji lekarskiej, bo uchwała wileńska jakżeż pięknie wiąże się ze słowami wybitnego prof. Uniwersytetu Wileńskiego, Dr. *Jakóba Szymkiewicza*, wypowiedzianemi w r. 1818:

„*Wódka raz na zawsze do apteki powinna być odesłana i tylko za poradą medyka używać się może*“.

Kto to uczyni—ten istotnie dobrze się zasłuży narodowi i państwu.

POWITAJMY SPRZYMIERZEŃCA.

Mam wrażenie, że zyskaliśmy najcenniejszego sprzymierzeńca w trudnej walce z plagą alkoholizmu. Oto znalazł się ktoś, kto szczerze, ze względów ideowych, chce nam naprawdę pomóc w tej ciężkiej robocie nad otrzeźwieniem rozpijanego społeczeństwa — i to ktoś właśnie taki, który dla naszej sprawy zdziałać mógłby więcej, niż jakakolwiek inna organizacja, a nawet — w myśl własnej ideologji — powinien.

Mówię o Harcerstwie polskiem. W jego nowym organie, kwartalniku „Strażnica Harcerska“, wydawanym przez harcmistrza Wiesława Krakowieckiego w Poznaniu, pod redakcją prof. dr. Karola Stojanowskiego, pojawił się artykuł brzmiący bojowo: „Precz z monopolem spirytusowym — miejsce dla prohibicji“! Jako autor figuruje Szumiący Dąb. Pod takim zaś pseudoninem znają harcerze i elsowie-filareci jednego z głównych twórców polskiego Harcerstwa, bardzo w tych sferach popularnego prof. dr. Tadeusza Strumiłłę. Referat ten nas przedewszystkiem obchodzi, więc się zaznajomimy z jego treścią.

Otóż zastanawia się on kolejno nad stadjami walki z alkoholizmem w świecie, a w szczególności w Polsce, poczem, zatrzymując się nad polską ustawą przeciwalkoholową, która zyskała nam uznanie całego kulturalnego świata i miała być „wielką kartą“ abstynentów, podstawą do przygotowania zupełnej prohibicji w Rzeczypospolitej, — ubolewa, że jakkolwiek rzadki to był przykład uchwały ponad partyjnej o doniosłości nieogarnionej, to jednak niestety jesteśmy świadkami przesmutnego obrazu, jak ci, którzy nawą narodu kierują, własnemi rękami podkopują i burzą dzieło najlepszych przedstawicieli odrodzenia narodowego, prowadząc akcję, zmierzającą do unicestwienia skutków zbawiennej ustawy. Dalej, przypomniawszy uchwalenie, ku wiecznemu wstydowi, przez drugi Sejm prawie bez sprzeciwu i ogromną większością monopolu spirytusowego, powitanego po uchwale w Izbie wykrzykiem posła Diamanda „a więc teraz każdy dobry obywatel powinien być pijakiem“ — powiada słusznie, że trudno wobec tego dziwić się, iż organa policyjne nawet na łamanie istniejących ograniczeń mogą patrzeć przez palce.

Monopol więc zablokował nam drogę postępu — woła Strumiłło. Trzeba zaś z całą stanowczością stwierdzić, że to jest blokada zarówno żywszego postępu zdrowotności i fizycznego rozwoju mas narodu, jak również trwałe pauperyzowanie, obniżanie siły podatkowej ludności, jak wreszcie utrwalanie rozpaczliwego poziomu moralnego. Zgubność alkoholizmu jest jednak tak oczywistą, że i w tych warunkach stopniowo tu i ówdzie zdobywa nagle w świadomości społeczeństwa takie napięcie

aktualności, które wyładowuje się czynem realnym: lokalnemi uchwałami gmin o zakazie wyszynku bodaj na ich obszarze. Instynkt zdrowy dyktuje więc społeczeństwu tosamo, co głosili wyraźnie posłowie Sejmu ustawodawczego, że — zaczynając oczywiście od uświadamiania i szerząc odpowiednią propagandę — trzeba iść ku prohibicji.

Wprowadzenie jej w Ameryce rozpętało niesłychaną energję w dziedzinie zwalczania argumentów przeciwników alkoholu, za ogromne fundusze łożone w jego obronie przez producentów. Stąd pochodzi, że na każdym kroku czytujemy codzień uwagi sarkastyczne, drwiny, wyrazy ubolewania lub oburzenia na wieloraką klęskę prohibicji — i dajemy się ogarniać stopniowo wytwarzanemu nastrojowi, jeżeli nie niechęci, to zwątpienia. Tymczasem same cyfry mówią, że, obliczając to, co wypijają bogaci łamacze prohibicji na 5 procent spożycia przedprohibicyjnego — ma się do czynienia z faktem niedającym się się zaprzeczyć, iż szerokie masy już tam nie piją, nory pijaństwa, rozpusty i zbrodni zniknęły, szpitale i więzienia wyludniły się, wzrosła przedsiębiorczość, zdrowa wesołość i radość życia, szybko zaś podniosły się zdrowotność, moralność i dobrobyt.

Konkluzje zatem chyba jasne — powiada wreszcie referent, że i nasze społeczeństwo musi się zbudzić. I oto wezwanie ostateczne dr. Strumiłły: Zbudźmy je my — harcerze — wraz z innemi stowarzyszeniami przeciwalkoholowemi. Nasza młoda armja, to przyszłość narodu — tylekroć to lubimy powtarzać. Zrealizujemy to, podejmując nowożytną „krucjatę dziecięcą“. Poprą nas najlepsi w narodzie, bez względu na kierunki polityczne. Będzie to akcja nie według bieżących czy przestarzałych formuł i klasyfikacyj partyjno-politycznych prowadzona. Niech ją podejmie starsze harcerstwo na terenie najpierw wszystkich ogniw organizacyjnych „Związku Harcerstwa Polskiego“, organizując dosadne, systematyczne, a żarliwe uświadomienie młodzieży we wszystkich drużynach, potem i rodziców i wychowawców w Kołach Przyjaciół. Dalszym etapem będzie organizowanie manifestacyj i nacisku na opinję publiczną w porozumieniu z wszelkiemi społecznymi czynnikami, które zjednamy do wspólnej akcji o celu jasno i krótko sformułowanym: Precz z monopolem! Chcemy prohibicji!

Przytaczając w streszczeniu na łamach organu naszej organizacji głos Dr. Strumiłły, jedno miejmy na względzie — że rzucił te słowa ktoś wielkiej w owych sferach zażywający powagi; człowiek, którego po odzyskaniu niepodległości powołał „Związek Harcerstwa Polskiego“ na pierwszego swego prezesa i który dziś, zasiadając w jego Radzie Naczel-

nej, należy do czynnej „starszyzny harcerskiej, a od lat kilku jest „skautem naczelnym“ całej Słowiańszczyzny. Rzucenie tego bojowego hasła przypadło — nie przypadkowo — na chwilę narodowego Zlotu w Poznaniu, gdzie przecież pod namiotami swego obozu znalazło się 7.ooo harcerzy i gdzie też doraźnie do druha Strumiłły — jak słyszymy — zgłaszało się po przeczytaniu jego referatu w „Strażnicy“ mnóstwo uczestników zjazdu z wszelkich stron Rzeczypospolitej, którzy mu oświadczali gotowość podjęcia tego hasła z zapałem i z wiarą w jego powodzenie. Mamy tedy głębsze powody do przypuszczania, iż nie będą to słowa na wiatr rzucone, zwłaszcza, że harcmistrz Rzplitej Strumiłło wystąpił z owym projektem w następstwie odpowiednich narad wśród przywódców ruchu harcerskiego.

Uprzytomnijmy zaś sobie, że organizacja harcerska właśnie do tej akcji nadaje się świetnie. Wszak ona jest dalszym ciągiem ruchu abstynenckiego, którego kolebka, w pierwszych latach bieżącego stulecia, stała w Krakowie w „Eleusis“ Wicentego Lutosławskiego. Opuścili go i własną drogą poszli dalej jego dawni uczniowie, jako „Filarecki Związek Elsów“. Z niego właśnie wyszli twórcy polskiego ruchu skautowego, przetworzyli go w swoim duchu na narodową organizację harcerstwa o wiele wyższą od skautingu międzynarodowego. Oni, filareci, jako autorowie ideologji harcerskiej, są zaiste ojcami naszego Harcerstwa — i tylko im zawdzięczać należy, że do dekalogu polskiego skauta weszło tak pożądane i ważne przykazanie, którego za granicą skauci, niestety, nie znają, a mianowicie, że mu nie wolno używać trucizn w rodzaju alkoholu. Wprowadzenie zaś tego abstynenckiego przykazania do katechizmu dziecka polskiego ma w wychowaniu młodzieży naszej wielką doniosłość.

Wszak moglibyśmy pod tym względem spokojni być o następne pokolenia, gdyby przyszli obywatele kraju od dziecka do lat dojrzałości mieli stale w szkołach alkohologję jako nauki przedmiot obowiązkowej. O to jednak bezskutecznie w państwie monopolu spirytusowego dopominają się wszystkie nasze Kongresy, a to przecież dać może dopiero głęboką i trwałą podstawę zwycięskiej walce z alkoholizmem i zapewnić potem skuteczność samej prohibicji.

Żadna akcja nie może się równać z wpływem, jaki na całe życie wywiera wpajanie w młody, a więc najpodatniejszy organizm — kropla po kropli — tego przeświadczenia, że bez napojów spirytusowych nietylko można, ale i trzeba obywać się stale i wszędzie, że każda dawka alkoholu jest rzeczywiście szkodliwą i że potworne bywa spustoszenie indywidualnie i społecznie, wywoływane używaniem tej zabójczej trucizny. Dlatego, bez względu na to, kiedy osiągniemy powszechne zaprowadze-

nie nauki alkohologji w szkole, bardzo nam musi zależeć na tem, by w takiej armji młodzieży, jaką jest Harcerstwo, które — o ile tylko dobrze będzie prowadzone i z dbałością większą o treść głęboką, niż o formę zawsze wyciskać musi piętno niezatarte na przyszły charakter dojrzałego człowieka; by — powtarzam — w tej bądź co bądź potężnej organizacji położono mocny nacisk na niezbędność walki z alkoholizmem.*)

Wtedy w każdym skauciku zyskujemy już cennego pomocnika w naszej robocie ideowej, a cóż dopiero w coraz starszych harcerzach którzy jako pionierzy ruchu przeciwalkoholowego mogą nam oddać usługi zaiste nieocenione. Przez ich drużyny dotrzemy najłatwiej do sfer pedagogicznych i do najszerszych kół rodziców.

Trzeba tedy tylko ku Harcerstwu rękę wyciągnąć ze strony wszelkich organizacyj abstynenckich w kraju, bez względu na to, jak się one nazywają i wśród kogo działają gdziekolwiek, bo oto idzie przedewszystkiem, by ta akcja była zgodną i wspólną; zawsze bowiem innym musi być wynik walki, gdy, miast luzem chodząc, odgrażać się tylko z powodu braku sił i środków — ruszymy na wroga mocno, bo ławą.

Tym, którzy takie hasło dla nas sympatyczne rzucili, wyjdźmy naprzeciw z pomocą, niosąc zasób doświadczenia bojowego i cały zeń wynikający arsenał rad, na jaki to grunt przygotowań wolno u nas siać ziarno prohibicji, by dało plon upragniony. I w tej myśli Towarzystwo „Trzeźwość“ wita w Harcerstwie sprzymierzeńca do walki z wrogiem odrodzenia narodowego.

Kazimierz Kalinowski (Kraków)

„GŁUPI“ i „MĄDRY“.

„...Ten, kto ojcu powie „rakka“,
 ten przeklęty. Więc się bój:
polski lud, to ojciec twój.
 Zeń, jak z cierniowego krzaka
gotów znowu Bóg wybuchnąć,
 z wichrów mając płaszcz i lice,
i na ciebie, jak na świecę
 iść — i dalej pójść — i zdmuchnąć!“

---

*) Niestety, musimy stwierdzić pewne braki w wychowaniu przeciwalkoholowem harcerstwa. Przeważa werbalizm — ogół harcerski nie zdaje sobie dokładnie sprawy, dlaczego używanie alkoholu jest przez prawo harcerskie zakazane, nie rozumie istoty klęski alkoholizmu. Przeciętny harcerz nie jest pod tym względem dostatecznie uświadomiony, a więc brak mu podstaw, aby w życiu późniejszem został abstynentem z przekonania (przyp. red).



Dobrodziej w Małopolsce. *Rys. Mieczysław Siemiński.*

Nigdy te dziwne słowa poety nie stawały się dla mnie tak jasne i zrozumiałe, jak przy rozważaniu potwornej klęski powszechnego pijaństwa i zastanawianiu się nad sposobami ratunku społeczeństwa. Ten, kto ojcu powie „rakka", czyli ten, kto powie ojcu „głupi"... A któż jest ojcem całego narodu, ojcem, od którego wywodzimy się od wieków szeregu? Czyli nie ów „piast", nie chłop, rolny lud, z którego łona wyszły wszystkie warstwy, a który mimo to, sam trwa w swej ziemi nieodmiennie, korzeniami wrosły niby dąb, i tylko coraz wyżej, w słońce, w wolność, w nieograniczność wysyłający konary, gałęzie — dzieci swe i dzieci swych dzieci.

Przyzwyczailiśmy się do tego i dziś jeszcze powtarzamy często: chłop jest głupi. Twierdzi to inteligent stojący blisko źródeł wiedzy, mający możność korzystania ze wszystkich zdobyczy nauki, ba, sam nawet wedle możności i umiejętności szerzący dalej tę wiedzę dokoła — dumny, że nie jest jako jeden z nich — ciemny, niewiedzący o Bożym świecie „chłop".

Owszem, wie dużo o świecie i o tem, co się w nim dzieje, czyta książki i gazety, a w nich codzień, na każdym kroku spotyka się z tem, co mówi nauka o szkodliwości alkoholu i o tem, co mówi o niej życie. A jednak... Czy jego inteligencja, wiedza, wykształcenie, zdolne są powstrzymać go od używania alkoholu pod wszelkiemi postaciami i we wszelkich możliwych okolicznościach? Bynajmniej. Wie, że pije truciznę, że marnuje zdrowie, życie swoje i swojej rodziny, — i mimo wszystko uprawia pijaństwo i szerzy je bądź to własnym przykładem i zachętą bądź tolerancją, czy zupełną obojętnością wobec złego. Ale względem chłopa zawsze się uważa za wyższego, za jego opiekuna, wychowawcę, nauczyciela.

Tymczasem jakież uderzać nas zaczyna zjawisko?

Z najstraszniejszego nałogu, jakim jest pijaństwo, z tej nieszczęsnej, upadlającej niewoli ducha i ciała, pierwsza podnosi się wieś. Ona pierwsza wygania z pośród siebie trucicieli szatańskich, zasypuje studnie niewyczerpanego zła, ona pierwsza kłaść zaczyna fundamenty pod nowe Jutro. „Głupi" chłop, skoro się dowiedział, że można wyzbyć się ze wsi karczmarza, który jest jego wieczystym kusicielem, przekleństwem życia, nienasyconą przenigdy pijawką, wysysającą mu ostatnią kroplę krwi, krzywdzicielem najokrutniejszym jego rodziny, — chwyta deskę ratunku, jaką mu podają i pełną piersią krzyczy: precz z karczmą!, precz z wódką!

I oto jesteśmy świadkami, iż w tej zasadniczej sprawie odrodzenia — nauczycielem narodu staje się nie inteligent, lecz chłop.

A ten chłop, skoro raz pozna błogosławione skutki trzeźwości, ruszy ławą nieubłaganie i zmusi nas, mądrych, uczonych, inteligentnych, do pójścia za jego przykładem. Jeśli zaś nie zechcemy, to przejdzie ponad nami i pójdzie dalej i wyżej, gdy my — zniszczeni trucizną na duchu i ciele, rozsypiemy się w nicość, w zgniliznę, której on potrafi umiejętnie użyć jako nawozu pod przyszłe plony życia.

Bieda wtedy nam cherlakom, nałogowcom, ludziom bez woli, łamiącym się pod wiatrem byle pokusy — gdy zbudzi się i dźwignie z ciemnoty pijaństwa olbrzym, któremu na imię Lud.

Ela Oleska (*Kraków*).

ZE ZJAWISK LITERACKICH.

Wiemy wszyscy, jak różnorodne są sposoby walki z alkoholizmem, wiemy również, że ta klęska powszechna i zakorzeniona głęboko, ma rozmaite przyczyny swego rozrostu. Musi więc też istnieć cały zespół wszelakich czynników, stanowiących przeciwwagę jej przemożnym wpływom. Istnieje szereg poważnych głosów twierdzących, że jednym ze sposobów do pomniejszania szalonego tempa rozwoju alkoholizmu jest intensywne rozbudzanie w człowieku, ukochań i dążeń intelektualnych czy artystycznych, zależnie od indywidualnych uzdolnień i upodobań danej jednostki. Psychologja współczesna, która stanowi podłoże prac z zakresu społeczno-pedagogicznego już nas dostatecznie przekonała o wielkiej, decydującej roli psychiki ludzkiej we wszystkich dążeniach do odnowienia wadliwego biegu naszego życia. To też i walka z alkoholizmem, nie może pominąć momentu psychologicznego, jako potężnego regulatora wszystkich czynów ludzkich. Obok całego szeregu innych środków chodzi o rozdmuchanie tkwiących w każdym człowieku iskierek zaiteresowań ogólnych, niematerjalnych, a one gdy się rozpalą silniej, to mocą swego ognia tak zahartują wolę, że ona stalą opancerzy nas wobec pokus i ułud alkoholowych rozkoszy, niosących zagładę możliwościom rozwoju umysłowo-artystycznego. Przeżywamy czasy naukowej organizacji pracy — rezultaty, osiągane tą drogą, są wspaniałe. A czy nie moglibyśmy przystąpić do organizowania wypoczynku, będącego odprężeniem mięśni i mózgu, znużonego pracą zawodową, jakże często podjętą wyłącznie dla względów materjalnych.? Każdy człowiek, sam dla siebie powinien obmyśleć wy-

poczynek, który byłby świadomem budownictwem własnego wnętrza, który stałby się źródłem jego siły, jego spotęgowanej działalności nawet w pracy zawodowej. Wypoczynek cudownie może się łączyć właśnie z samorozwojem, może się stać źródłem objawień rewelacyjnych z dziedziny naszej własnej psychiki, jeżeli będzie spędzony w atmosferze kulturalnej. Jednym z takich czynników kulturalnych, w naszych warunkach być może najdostępniejszym nawet jest... książka. Ona dotrze w najdalsze zakątki kraju, niosąc przez bezpośrednie, codzienne zetknięcie się z czytelnikiem duszę autora, a więc ten bezcenny skarb, który mocą drukowanego słowa może mówić do nas stale, ilekroć tylko zechcemy i stać się tym naszym wiernym druhem w chwilach, gdy brata nie mamy, — przyjacielem — gdy samotność nas gniecie.

Z myślą o tej kulturalnej i twórczej roli książki rozpoczynam dział „Ze zjawisk literackich”, w którym będę informować czytelników „Trzeźwości“ o książkach literackich, poruszających temat alkoholizmu, a także o tych, które, nie zahaczając bezpośrednio o alkoholizm, pośrednio mogą się przyczynić do jego zwalczania, a więc o książkach poświęconych zagadnieniom odbudowy wewnętrzno-moralnej jednostek oraz społeczeństw.

„Mon frère Yves“, oto tytuł książki Loti'ego, o której pragnę powiedzieć parę słów tym czytelnikom „Trzeźwości“, którzy jej jeszcze nie znają. Sądzę że nie wezmą mi za złe, że zwracam ich uwagę na autora tak stosunkowo niedawno zmarłego (1923), a tak już usuniętego w cień. Naprawdę jest to książka, kryjąca w sobie takie skarby najprzedniejszych wartości moralnych obok niewypowiedzianego piękna opisów przyrody, szarpiących wprost serce uczuciami tęsknoty kosmicznej, będącej u Loti'ego składową, istotną cząstką życia, że czytelnik wyniesie niewątpliwie dla siebie cenne przeżycia i myśli.

Prosty temat, codzienny obrazek z wielkiej panoramy cierpienia, jaką jest życie ludzkie, urasta w tej książce do symbolu wieczystych spraw, bo spojrzały nań głęboko sięgające oczy artysty. Oto osoby powieści: Yves marynarz — obarczony dziedzicznym alkoholizmem, a jednak sumienną i wytężoną pracą na okręcie wojskowym, gdzie nie może dostać ani kropli alkoholu, zdobywający stopień podoficera, jego żona Marja, oraz przyjaciel Yves'a, kapitan okrętu.

Forma, uderzająca prostotą, kryje niesłychany czar, urok rzeczy bezpośrednich, szczerych, a głęboko przeżytych. I obok tych ludzi, w płomieniu ich cierpień wyrastają trzy nieśmiertelne kwiaty uczuć, które przełamują potęgę dziedziczną alkoholizmu, odradzając człowieka skazanego na zagładę i poniewierkę ostateczną. Uczuciami temi są: przyjaźń

kapitana ,który jak brat ukochał straceńca, miłość jego żony i cudownie rozwijające się uczucie ojcowskie dla malutkiego synka. To są trzy strzeliste zręby dusz ludzkich, na których jak na opoce wykwitać może piękno życia — to są te trzy moce, które każdy człowiek może w sobie rozpromienić, by rzucić mrokom zła wyzwanie na bój o ostateczną władzę na ziemi.

I właśnie daje nam artysta taką scenę niezwykłego napięcia walki pomiędzy Yves'em, który jako dezerter z okrętu marynarki wojskowej, zaciąga się do służby na statku prywatnym, skąd już powrotu do ukochanej Bretanji niema, bo ścigać go będzie surowe prawo, a kapitanem, pragnącym ratować przyjaciela za wszelką cenę. Do tego aktu rozpaczliwego, jakim jest dezercja, skłoniła go tragiczna scena między nim a żoną, która, nie chcąc puścić męża do szynku, zamknęła drzwi; starając się siłą wydostać, w szamotaniu się z drzwiami ranił do krwi czółko ukochanego synka — wówczas żona kazała mu iść z domu. Biedny Yves poszedł, czując w sercu ból nie do wytrzymania — rozumując, że skoro mógł tak skrzywdzić ukochaną malutkę istotkę to już niema dlań powrotu do tych najbliższych, tak bardzo „jego“ osób. I odchodzi — pali za sobą wszystkie mosty — zaciąga się na statek prywatny, lecz przed odjazdem bezpowrotnym udaje się do żony, by zostawić jej całą swą pensję i pożegnać się.

Ta... ostatnia wstrząsająca scena pożegnania w napięciu dramatycznem ma mało sobie równych. I już gdy się wydaje los tych trojga przesądzonym — zjawia się kapitan. Po krótkiej rozmowie Yves ze łzami godzi się na pozostanie — kapitan załatwia wszystkie formalności i Yves rozpoczyna naprawdę nowe życie.

Pasmem ciężkich dni rysuje się ono przed Yves'em, bo degradują go do roli majtka, sprawującego twardą służbę w „bocianiem gnieździe“—wytrwale i wzorowo odbywa karę i zaczyna ponownie awansować szybko, pozostając nadal już zupełnie trzeźwym człowiekiem.

Realizuje swe marzenia gorące: buduje własny domek dla ukochanej rodziny. Yves marzy, że domek ten będzie jednocześnie miejscem odpoczynku dla kapitana, który po długich miesiącach tułaczki na morzu, znajdzie w nim osobny pokoik dla siebie, urządzony staraniem i troską miłującego wiernego odrodzonego człowieka.

Niektóre strony czyta się jak bajkę z zaświatów, bo się wie, że życie współczesne tak brutalnie drwi sobie z ich głębokiego sensu.

Uprzytomnij sobie miłość Marji, będącą już nie namiętnością, ale wiernem przywiązaniem do raz pokochanego człowieka, towarzyszącem mu w tych najcięższych, najtragiczniejszych chwilach życia. Na śmieszny

anachronizm zakrawa mówienie i apoteozowanie wierności kochania, a właśnie jest onaześrodkowaniem naprawdę twórczych elementów uczucia, przechodzących, ogniową próbę w przełomowych okresach, by następnie stać się ostoją i wieczystym zniczem wspólnego życia.

Te całe strony, dające nam miłość Marji, których niepodobna czytać bez głębokiego wzruszenia, są jednocześnie lustrem, odbijającem ohydę dnia dzisiejszego, tak bezmyślnie tonącego w chwilowych, ułudnych sensacjach, zaprzeczających istocie głębokiego uczucia miłości.

Niech książkę tą przeczytają wszyscy ci, którym smutno i chłodno w dobie obecnego oszalałego tempa użycia.., bo tylko ci, nie z „tego świata", odczują i zrozumieją jej wielkie piękno.

Wiem, że stanie się ona umiłowanym towarzyszem tych, których dolą jest tęsknota, smutek, pragnienie wyrwania się z kruchości i przeciętności otaczającego świata. Nauczą się z niej wielu, wielu rzeczy, uzbroją się w wiarę, że żyje duch w człowieku, mocarz uczucia, który odwali kamienny całun zła, tak bezlitośnie gniotący serca i odrodzi świat, i uleczy z męki nieszczęsne plemię ludzkie.

A zwiastunów tego ozdrowieńczego ruchu nie trzeba, na szczęście, szukać tylko u obcych należy bacznie patrzeć i, nie ślizgając się jeno po powierzchni, zajrzeć głębiej, wnikliwej pod szych mody, za kulisy rozgrywającego się na oczach wszystkich dramatu przełomowych powojennych czasów. Ujrzymy „zjawiska" radujące. Mówię tu wyłącznie o „zjawiskach" literackich. Umyślnie użyłam słowo *zjawisko*, bo nieznajduję innego, równie dokładnie określającego moją myśl.

„Zjawiskiem" twórczego ducha naszego czcigodnego Nestora pisarzy nazwać chyba można jego powieść „Nałęcze", jest ona bowiem dzwonem ze szczytów bijącym na alarm tym, co umieją słuchać — jest apelem na bój o jutro, dla tych, co pragną walczyć i jest przykazaniem dla mnogich rzesz całego narodu polskiego, pragnących odrodzenia. Podobnem zjawiskiem nazwałabym „Pamiętnik Warszawski", którego szata zewnętrzna, tak pociągająca, odpowiada bogatej treści wewnętrznej.

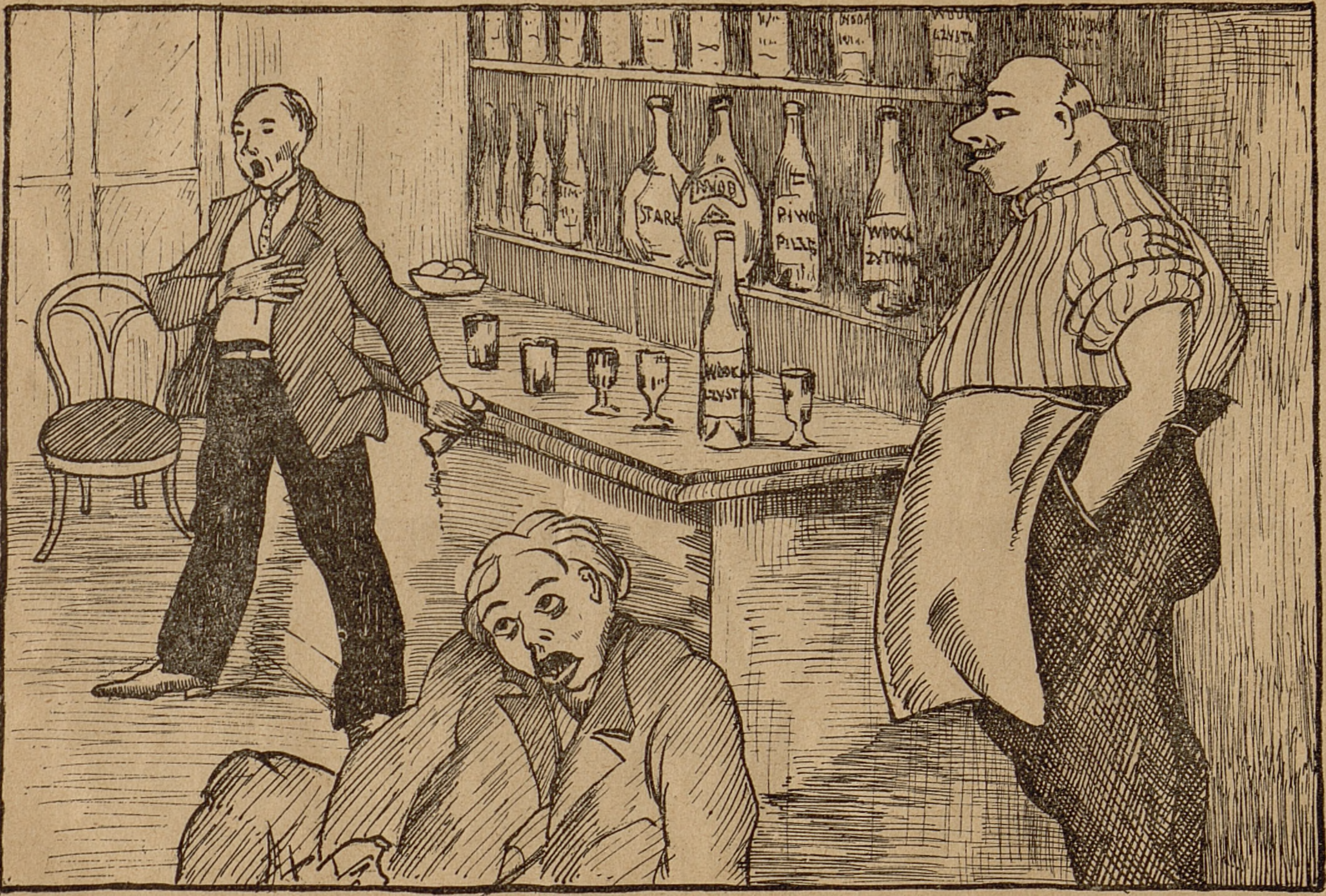
Zwracam uwagę na artykuł Andrzeja Tretiaka pod tyt. „Kryzys struktury społeczno towarzyskiej Anglji" Praca ta zawiera niesłychanie ciekawe szczegóły o życiu w Anglji, które poczyna się odradzać przez kobietę, na drodze demokratyzacji społeczeństwa właśnie tak pojęte jak ją pojmuje Świętochowski. Pozwolę sobie przytoczyć zdanie autora: „Idea ta zawarła się w słowie aristodemokracy—rząd najlepszych z pośród demokracji. Takie postawienie kwestji jest zgodne z naturą angielską, gdzie cały układ społeczny był zawsze demokracją, zbudowaną na schemacie szanowanej hierarchji

społecznej, a nie na dążeniach do egalitarności, jak przeważna część demokracyj kontynentalnych". Idzie tu o rzecz tak jasną, prostą, a tak jednocześnie zapoznawaną przez rzeczywistość polską, że należy ludziom skrzydeł dodawać, stawiając ich jednocześnie na mocnych podstawach bytu realnego, trzeba ludzi wyprowadzać na szerokie pola prac dla dobra i piękna, a nie ściągać wszystkich pod jeden strychulec, by się pławili pospołu w błotku przeciętności. Niestety, demokratyzm jest częstokroć mściwą niwelacją wyżyn poniżej poziomu przeciętnej wegetacji.

Anglicy stworzyli już termin określający owe prawo wszystkich najlepszych ludzi do swobodnego, podniebnego lotu — my powtarzajmy przykazanie, które daje w swej ostatniej książce niestrudzony *Poseł Prawdy* „Wszystkie dusze ludzkie muszą się zmienić na złoto... Bądźcie szlachetni"... A dalej ostrzeżenie, memento..: „Najgorszym rodzajem człowieka jest cham". Demokratyzm angielski jest walką z chamstwem; arystokratyzm Świętochowskiego jest demokratyzmem najczystrzego gatunku, jest zaczynem nowej elity, wywodzącej ród swój z warstw leżących odłogiem, a wyzwalanych w szeregi „szlachetnych" klejnotami własnych zasług.

Anglja, ten kraj wielkiego ewolucyjnego postępu, umie wykorzystać zdobycze techniczne doby współczesmej dla celów odrodzenia moralnego, oto co czytamy w dalszym ciągu cennego artykułu p. Tretiaka: „Kinematograf w Anglji występuje w całej pełni swej kulturalnej wartości jako pierwsza faza przygotowania do sztuki. Już to jedno można zapisać na jego wielkie dobro, pomijając sprawę wykształcenia historyczno-kulturalnego, a w dobrze prowadzonym repertuarze, także moralnego iż zwalcza pijaństwo, dając możność rozrywki łatwej, niedrogiej, przemawiającej żywo do posiadających bogatą plastyczną wyobraźnię Anglików, do tego rozrywki we dwoje, w towarzystwie kobiety". I tu zahaczamy znów o sprawę niesłychanie ważną, którą już kobiety angielskie pojęły w całej pełni, a którą p. Tretiak ujmuje krótko temi słowy: „wspólny wypoczynek wiąże rodzinę silniej niż wspólna praca". W dużej mierze ten „wspólny wypoczynek" powinna organizować kobieta, wytwarzając atmosferę kulturalnego domowego wnętrza, którego mężczyźni tak bardzo potrzebują, obok rzecz prosta, wspólnego korzystania z rozrywek poza domem, będących również potężnym atutem w ogólnej walce z alkoholizmem.

Hanna Nałęcz-Ostrowska Szymańska



Dobrodziej w Wielkopolsce.

Rys. Mieczysław Siemiński.

ABSTYNENCKA LIGA KOLEJARZY.

We Lwowie, w kolebce ruchu abstynenckiego wśród kolejarzy, w kolebce, gdyż zarzewie jego sięga jeszcze przedwojennych czasów, odbył się dnia 15. IX. br. I. Krajowy Zjazd Delegatów do Zarządu Głównego Polskiego Związku Kolejarzy Przeciwników Alkoholu. Przy łaskawym współudziale pp. *Dr. Aleksandra Wincza i Edwarda Gallerta*, delegatów Towarzystwa do Walki z Alkoholizmem na terenie P. K. P. mającego swą siedzibę w Wilnie. —

Protektorat nad Zjazdem raczyli objąć: p. Minister Komunikacji Inż. *Alfons Kühn* — z jego ramienia przybył na Zjazd delegat Ministerjum Komunikacji *Dr. Teofil Bisaga*, p. Prezes Dyrekcji Kolei Państwowych we Lwowie, *Inż. Paweł Prachtel Morawiański*, który zaszczycił Zjazd swoją obecnością, oraz p. Komisarz Rządu we Lwowie, Prof. Dr. *Otto Nadolski*.

W pięknej salce Muzeum Przemysłowego zebrali się goście i uczestnicy Zjazdu. O godz. 11.15 otworzył obrady przewodniczący Zarządu Głównego P. Z. K. P. A., p. Inż. *Marjan Jan Kukla*, podnosząc bezinteresowny charakter Związku i samorzutne jego powstanie w atmosferze pracy i czarnego dymu parowozowego Lwowskiej Ogrzewalni. — Inicjatorem szlachetnej idei był p. *Emil Koch*, który w 1925 r. począł skupiać około siebie ludzi dobrej woli. -- Do czynu pchnął ich głos sumienia i gorące serce Polaka-Lwowianina serce, które dobrze odczuło nędzę współpracowników i współtowarzyszy, gdy to w dzień wypłaty kurczyło się z bólu na widok, jak ojców swych oczekiwały przed portjerką warsztatową żony i dzieci, by wydrzeć im ciężko zapracowany grosz, zanim zaniosą go do arendy, by pić — pić na umor i zabić w sobie wszystko, co wzniosłe i szlachetne tkwi w sercu rodzica.

Kończąc swe przemówienie przewodniczący Zarządu Głównego P. Z. K. P. A. zaprosił do honorowego Prezydjum p. Dr. *Aleksandra Wincza* na przewodniczącego i p. *Adama Raucha* na sekretarza.

W gorących i nad wyraz serdecznych słowach witał Zjazd delegat Ministerjum Komunikacji p. Dr. *Teofil Bisaga*:

„W imieniu Pana Ministra Komunikacji, który raczył objąć protektorat nad Zjazdem, mam zaszczyt powitać Pierwszy Zjazd Kolejarzy Abstynentów. Witając życzę jak najpomyślniejszego rozwoju obrad i najowocniejszych wyników pracy na niwie posiewu ideałów trzeźwości.

Mogę Panów zapewnić, że Pan Minister Komunikacji głęboko interesuje się rozwojem idei abstynenckiej i ze swej strony udzieli jak najdalej idącego poparcia. Boć nigdzie w tej mierze, co na kolejach trzeźwość nie stanowi o bezpieczeństwie i regularności ruchu — nigdy więcej niż dzisiaj Polska nie potrzebowała tylu krzepkich rąk, trzeźwym kierowanych rozsądkiem.

Polska straciła swą niepodległość dzięki właśnie brakowi abstynencji — jeżeli zdobyliśmy swą państwowość ofiarami krwi, mienia i walki kilku pokoleń, pamiętajmy, że niepodległość tą utrzymamy, gdy

ją oprzemy na trzeźwości. Kończąc — życzę Związkowi pomyślnej pracy pod hasłem „Zdrowy duch w zdrowym ciele“.

Następnie powitalne przemówienia wygłosili:

Dr. Adolf Parecki Wojewódzki Inspektor Zdrowia jako delegat Ministerjum Pracy i Opieki Społecznej. *Radca Wolański* jako delegat Magistratu miasta Lwowa, oraz pp. Prezesi Dyrekcji Kolei Państw. we Lwowie i w Stanisławowie inż. *Prachtel Morawiański i Stefan Wiktor.*

Telegramy i pisma z życzeniami owocnych obrad nadesłali:

Dr. Piestrzyński, Dyrektor Depart. Min. Spr. Wewn., *Inż. Dobrzycki*, Prezes Dyrekcji P. Kol. P. w Katowicach, Prezes, senator *Lempke*, *Inż. Rybicki*, Wiceprezes Dyrekcji P. K. P. w Radomiu, Sekretarz gener. Zarządu Gł. Zw. Urzędn. Kol., *Stępiński*, red. *Jan Szymański*, ks. *T. Gałdyński* z Poznania.

Po przemówieniach powitalnych, przyjmowanych przez Zjazd z żywym aplauzem, jako dowód zrozumienia i łączności ideowej miarodajnych czynników z naszym ruchem, udzielił przewodniczący głosu ks. Dr. *Janowi Ciemniewskiemu*, Prezesowi Polskiej Ligi Przeciwalkoholowej wa Lwowię.

Ks. Dr. *Ciemniewski* w szeregu licznych, a znakomitych i niezbitych dowodów wykazał niszczące i degenerujące polskie społeczeństwo skutki alkoholizmu. Wykład jego, zawierający dużo cennego i nowego materjału wywołał żywe zainteresowanie i długo niemilknące oklaski Zjazdu.

Po prelekcji ks. Doktora nastąpiła przerwa obiadowa.

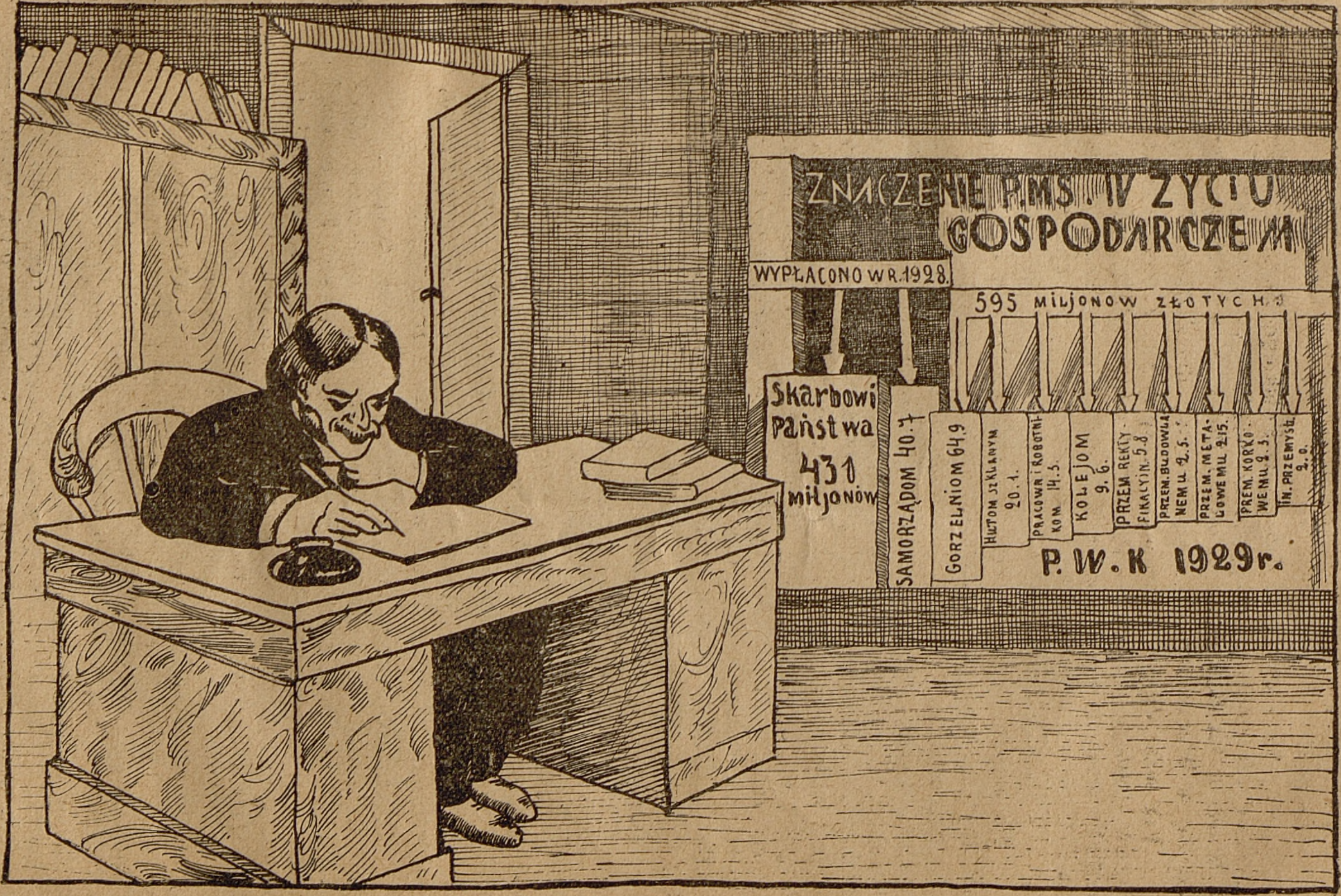
Wspólny obiad, urządzony w sali Hotelu Europejskiego, przyczynił się do nawiązania serdecznych nici przyjaźni między poszczególnemi delegacjami.

Tej części obrad przewodniczył p. inż. *M. Kukla*, przewodniczący P. Z. K. P. A., który w swem sprawozdaniu omówił pogłębienie zasad Związku, albowiem celem jego winna być nie tylko walka z alkoholizmem, lecz także z równie wielką—choć mniej niebezpieczną przywarą—nikotynizmem.

Związek kolejarzy abstynentów winien stać się krzewicielem oświaty i kultury towarzyskiej w szeregach swych członków. Winien pracować nad wyrobieniem społecznem rzeszy pracowników Polskich Kolei Państwowych, z tą dewizą, by ona stała się tembardziej wartościowym elementem w życiu narodu i naszej młodej państwowości. — Mamy przecież wszelkie dane ku temu, by ująć w swe dłonie sztandar kultury społecznej i nieść go w masy kolejarzy, gdyż niwa, na której pracujemy stoi dotychczas odłogiem.

Szczegółowe sprawozdanie z rozwoju Związku przedstawił p. *Adam Rauch*. (Sprawozdanie to umieścimy w najbliższym numerze „Trzeźwości“)

Po sprawozdaniu kasowem p. *Leonji Feuerówny*, Komitetu Budowy Domu Abstynenckiego p. *Adama Raucha*, Komisji Rewizyjnej p. *Stanisława Alwasa* i po krótkiej rzeczowej dyskusji uchwalono absolutorjum ustępującemu Zarządowi, wyrażając mu podziękowanie za dotychczasową gorliwą i bezinteresowną pracę.



Dobrodziej w całej Polsce. *Rys. Mieczysław Siemiński.*

Nastąpiła 5 minutowa przerwa w celu porozumienia się Prezydjum z Wileńską delegacją, po której Zjazd uchwalił przez aklamację następującą rezolucję;

„I-szy Krajowy Zjazd delegatów Polskiego Związku Kolejarzy Przeciwników Alkoholu, po przyjęciu do wiadomości warunków Towarzystwa do Walki z Alkoholizmem na terenie Polsk. Kolei Państw. mającego swą siedzibę w Wilnie uchwalą połączenie się obu Zrzeszeń."

Tak więc długo oczekiwane zespolenie Zrzeszeń kolejarzy abstynentów dobiega końca. — Prace nad odpowiednią zmianą i dostosowaniem do nowych warunków statutu powierzono nowo obranemu Zarządowi Głównemu, z tem, że nazwa połączonych zrzeszeń ma brzmieć: „ABSTYNENCKA LIGA KOLEJARZY".

Na wniosek ustępującego Zarządu Głównego P.Z.K.P.A. powołano jednomyślnie następujący Zarząd:

Przewodniczący: *dr. Aleksander Wincz* z Wilna, vice-dyr. Wydz. Sanitar., zastępcy przewodniczącego: *Konstanty Krysko* z Radomia, Gł. Instruktor DKP. i *Władysław Pleń*, ze Lwowa maszynista, Sekretarz Generalny: *Inż. Marjan Kukla*, ze Lwowa, Sekretarka: *p. Leonja Feuerówna* ze Lwowa, Skarbnik: *Inż. Kossowski* z Kowla, Naczelnik Oddziału Drogowego, Przewodniczący Komitetu Budowy Domu Abstynenckiego: *Adam Rauch* ze Lwowa, Gospodarz: *R. Hubczenko* z Jasła, oraz pp. *Albert Henryk*, ze Stanisławowa, *Bieńkowski Konstanty* z Lublina, *Gallert Edward* z Białegostoku. Do Komisji rewizyjnej powołano pp. *Alwasa, Jakimińskiego i Kazanowskiego.*

Następnie Zjazd przez aklamację uchwalił:

1. Wysłać do Pana Prezydenta Rzeczypospolitej następującą depeszę: „Zjazd Kolejerzy Abstynentów ma zaszczyt przesłać Panu Prezydentowi wyrazy czci i hołdu i zapewnienia, że pragnie z wszech sił pracować nad rozwojem i świetnością Polskich Kolei Państwowych.

Podobnej treści telegram wysłano do P. Ministra Komunikacji.

2. Prosić Pana Ministra Komunikacji Inż. *Alfonsa Kühna*, by raczył przyjąć stały protektorat nad naszem Zrzeszeniem.

3. Uznać miesięcznik „*Trzeźwość*" za organ Związku.

4. Biorąc pod uwagę doniosłość akcji zwalczania alkoholizmu wśród pracowników kolejowych — prosić p. Ministra Komunikacji o dodatkowe godziny na wykłady o szkodliwości dla zdrowia alkoholu i jego odurzającem działaniu na fachowych kursach kolejowych dla pracowników tracji i kierowników ruchu.

5. Dla skutecznej propagandy idei trzeźwości wśród kolejarzy nie tylko w większych ośrodkach, ale i na najdalej wysuniętych placówkach w szczególności na wschodnich rubieżach Rzeczypospolitej należy uruchomić wagon-wystawę w którymby, objeżdżając kolejno szlaki P.K.P. prelegenci, abstynenci, fachowo do tego przygotowani, zaznajamiali z zasadami higjeny nie tylko kolejarzy i ich rodziny, lecz i szersze masy wiejskiej ludności. Wagon taki mógłby położyć olbrzymie zasługi na polu walki z chorobami zakaźnemi, wenerycznemi i gruźlicą. —

6. Uprosić Pana Ministra Komunikacji, aby mając na względzie zdrowie publiczne i bezpieczeństwo ruchu na kolejach, Ministerjum Komunikacji poleciło ścisłe przestrzeganie postanowień Polskiej Ustawy Przeciwalkoholowej, zakazującej sprzedaży i podawania napojów alkoholowych, zawierających ponad 2 i pół proc. alkoholu w jakiejkolwiek postaci w bufetach i restauracjach kolejowych oraz w wagonach restauracyjnych.

7. Aby Ministerjum Komunikacji zabroniło reklamowania napojów alkoholowych w pociągach, poczekalniach, na peronach i w urzędach P.K.P.

8. Prosić Pana Ministra Komunikacji o poparcie i subwencjonowanie budowy Domu Kolejarzy Abstynentów we Lwowie, który utworzy trwałe podstawy dla organizacyj przeciwalkoholowych wśród kolejarzy w Polsce.

9. Prosić Pana Ministra Komunikacji, aby M. K. zezwoliło na używanie poczty kolejowej do korespondencji Związku oraz urzędowe ściąganie wkładek członkowskich z list płatniczych. W końcu, by zaleciło Dyrekcjom Kolei Państwowych udzielanie lokali Kołom Związku w celu wydatniejszej propagandy idei trzeźwości.

Po gorącem pożegnaniu p. Dr-a *Teofila Bisagi*, delegata M. K., który w licznych przemówieniach okazał ruchowi naszemu wielką sympatję i pełne zrozumienie, światłemi zaś radami w głównej mierze przyczynił się do poważnego charakteru obrad, przewodniczący inż. *Marjan Kukla* zamknął obrady Zjazdu.

PRZEGLĄD ZAGRANICZNY.

KURS ALKOHOLOGJI. Niezmiernie ciekawym i licznym był kurs nauczania przeciwalkoholowego, urządzony staraniem Szwajcarskiego Związku nauczycieli abstynentów, na który przybyli przedstawiciele nie tylko Szwajcarji niemieckiej, lecz i romańskiej. Zjechali na kurs pedagogowie rozmaitych szkół, wyższych i niższych, nauczycielki ogrodków dziecięcych i dyrektorowie szkół normalnych. Obok nich zasiedli dyrektorowie departamentów wychowania publicznego, przedstawiciele władzy, kierownicy zakładów poprawczych dla młodzieży i alkoholików, lekarze, prawnicy, dziennikarze, duchowni i t. d. Było to dowodem, że cały odłam społeczeństwa, który w swej działalności zachowuje ścisły kontakt z młodzieżą w tej czy innej postaci, rozumie doniosłość wielkiego zagadnienia, jakiem jest alkoholizm. Pobudką do tak licznego zebrania się ludzi, z pomiędzy których wielu od lat całych prowadzi robotę abstynencką, była nie tylko chęć pogłębienia wiedzy teoretycznej z tej dziedziny, lecz jednoczesne pragnienie zapoznania się z przywódcami ruchu przeciwalkoholowego, oraz zadzierżgnięcia osobistych stosunków z kolegami, dla wymiany myśli i porzekonań, podzielenia się z nimi rezultatami prac, przedyskutowa-

nia wątpliwości i podania obserwacyj zdobytych w ogniu życiowej praktyki. Chodzi tu o plon natury moralnej, który, może wydać osobisty kontakt z ludźmi doświadczeńszymi, zaprawionymi już w bojach o dobro sprawy, której służą, chodzi o zaczerpnięcie świeżego powietrza i sił nowych do codziennej pracy. Zjazdy takie nie tylko uczą, nie tylko dostarczają pewnej sumy wiadomości, ale są niezbędną „pożywką" dla woli jednostki, która tak potrzebuje pomocy w tym wspólnym rytmie pracy, w tętnie zbiorowego marszu zastępów, walczących o realizację jednego umiłowanego celu.

Organizatorowie Kursu w wykładach dołożyli wszystkich starań, by dać jaknajdokładniejszy obraz nauczania przeciwalkoholowego. A więc obok wykładów, wykazujących wpływ zgubny alkoholizmu na ciało i duszę człowieka, były też wykłady poświęcone sprawozdaniom prac z. i sposobów praktycznego zaznajamiania uczni z niebezpieczeństwem alkoholizmu.

Naogół uzgodniono punkt widzenia, że nie ma potrzeby wprowadzania nowego przedmiotu: nauczania przeciwalkoholowego, a zadaniem nauczyciela winno być wykorzystywanie wszystkich okazyj, nadarzających się podczas innych lekcyj, by uczniowi wykazać praktyczną wartość trzeźwości. Nauczyciel może przeplatać wykład sugestją na wolę i uczucie dziecka, wykazując jednocześnie upadek godności ludzkiej u człowieka, będącego niewolnikiem alkoholu. Zwracano szczególną uwagę na wyniki pracy pedagogicznej *Otta Lauterburg'a i Fritz'a Wartenweiler'a*, którzy twierdzą, że można zwalczać alkoholizm drogą pośrednią, a mianowicie rozwijaniem w dziecku wszystkich najlepszych pierwiastków duszy, oraz wrodzonych, indywidualnych uzdolnień. Kultywowanie w dziecku dodatnich elementów psychiki, rozwijanie zamiłowań do czytania, śpiewu, muzyki jest jednoczesnem hartowaniem wewnętrznego oporu wobec wroga, niszczącego te wszystkie wartości, jakim jest alkohol.

Były też referaty poświęcone zagadnieniu walki z alkoholizmem z punktu widzenia politycznego i ekonomicznego. *Dr. Hans Müller* rozwinął konieczność uwzględnienia psychologicznego momentu w stosunku chłopów względem zagadnienia alkoholowego. Twierdzi on, że nie przeciw chłopu, lecz razem z nim drogą ekonomicznego uregulowania produkcji, należy walczyć z alkoholizmem. Trzeba, by wieśniak zrozumiał swój interes ekonomiczny, który na drodze rozwinięcia abstynencji znajdzie pole do produkowania całego szeregu przetworów winogronowych w innej postaci.

Dwaj przedstawiciele duchowieństwa katolickiego i protestanckiego stwierdzili, że we wspólnej walce przeciw alkoholowi, rozbieżność w sprawach wiary odchodzi na plan dalszy.

Pisząc sprawozdanie z powyższego kursu, zwracam się z apelem do tych wychowawców polskiej dziatwy i młodzieży, którzy pojęli już, czem jest alkoholizm dla życia wogóle, by zechcieli swe ofiarne trudy w już rozpoczętych pracach zespolić i zorganizować się w jeden Polski Związek Nauczycieli Abstynentów.

ALKOHOL i WYPADKI AUTOMOBILOWE. „Podczas mej służby wojskowej stwierdzić mogłem, że olbrzymia większość wypadków automobilowych była wywołana przez alkoholizm“. Słowa powyższe kapitana *M. Hamberger'a*, szefa służby automobilowej w armji szwajcarskiej, są wymownym dowodem, że alkoholizm i w dziedzinie ruchu automobilowego jest wrogiem życia ludzkiego.

Statystyka zaś wypadków śmiertelnych, podana poniżej, woła rozpaczą ludzi, którzy stracili swych bliskich do społeczeństwa całego, by się ratowało i rozpoczęło walkę, z przyczyną tego marnowania i roztrwaniania nieprodukcyjnego żyć człowieczych.

Śmiertelne wypadki.

	automobile	koleje
1924	129	55
1925	203	52
1926	289	47
1927	275	69
1928	384	63

Ciekawą jest opinja fizjologa amerykańskiego, *Francis G. Benedict'a* z instytutu *Carnegie'go*, który w wielkim dzienniku przemysłowym amerykańskim napisał te słowa: „Jest faktem niezaprzeczonym, że spożycie alkoholu nawet w dawkach umiarkowanych osłabia podczas dwu do czterech godzin sprawność systemu nerwowo-mięśniowego; to się ujawnia w pomniejszeniu ostrości wzroku i osłabieniu skombinowanej czynności rąk oraz oczu. Można nawet przypuścić pewne wzmocnienie czynności automatycznych, tem nie mniej szofer, po spożyciu nawet tej minimalnej dozy alkoholu, która jest uważana za dozwoloną nie ma nic do roboty w wirze ulic amerykańskich. Pewien kontroler ruchu automobilowego powiedział: „Zabierzcie pijaków z ulicy“. Nauka jeszcze surowiej orzeka: „Pijaku umiarkowany, ty również niemasz nic do roboty na naszych ulicach, bo w ciągu kilku godzin po spożyciu nawet nieznacznej ilości alkoholu, przedstawiasz w równej mierze co i szofer niebezpieczeństwo publiczne.“

Statystyka wypadków automobilowych zawiera bardzo wymowne ostrzeżenie dla spożywców napojów alkoholowych. Wymowa tych ostrzeżeń niepokoi również przedstawicieli handlu alkoholem. W Niemczech ogłoszono niedawno listy kupców alkoholowych do pism, w których groźbami zmuszają oni redaktorów do zaniechania ogłaszania alkoholizmu jako sprawcy nieszczęśliwych wypadków. W ten sposób można uśpić i zmylić opinję przeciętnej publiczności, lecz się nie oszuka ani policji, ani sędziów, ani tych wszystkich, którzy znają pogląd nauki współczesnej na zagadnienie alkoholizmu.

W Vennes zdarzył się smutny wypadek automobilowy, w którym zginęła młoda Angielka, a druga odniosła ciężkie rany. Szofer został skazany na 18 mies. więzienia. Publiczność wyrażała ubolewanie, że sądowi nie przysługuje prawo ukarania towarzyszy hulatyki szofera, który był sprawcą katastrofy.

PRASA I WALKA Z ALKOHOLIZMEM. Związek Nauczycieli Abstynentów (sekcja romańska) na zjeździe delegatów w Bienne, wśród wielu innych rezolucji, powziął następującą, która być może zainteresuje polskich czytelników:

„Zebranie delegatów postanawia czuwać nad prasą, walczyć z kierunkiem proalkoholowym i ogłaszać materjał zebrany przez służbę prasową Sekretarjatu przeciwalkoholowego. Poszczególne sekcje są proszone o wyznaczenie specjalnego korespodenta dla dziennika danego kantonu. Sekretarjat do walki z alkoholizmem będzie nadsyłać potrzebny materjał wyznaczonym korespondentom“.

KOŚCIÓŁ REFORMOWANY w WALCE z ALKOHOLIZMEM. Walkę z alkoholizmem prowadzi coraz energiczniej szwajcarski „*Kirchenbund*“, będący Związkiem Kościołów Reformowanych. Komitet tego związku wybrał komisję alkoholową złożoną z członków Niebieskiego Krzyża, pastora Ch. D. *Junod'a*, prezesa szwajcarskiego komitetu Niebieskiego Krzyża,pastora *F.Rudolf'a* i innych: Na posiedzeniu delegatów Związku w Bazylei sprawa alkoholizmu była przedmiotem obrad. Pastor *Rudolf* stwierdził, że zagadnienie alkoholizmu jest jednym z najważniejszych problematów obecnego życia. Nie można się spodziewać od polityków należytego zrozumienia tej kwestji, tem gorliwiej powinny się nią zająć Kościoły. Kirchenbund musi zorganizować walkę z tą plagą społeczną, uświadamiając przez pastorów parafjan i obmyślając plan całej akcji na podstawie zaznajomienia się gruntownego ze stanem alkoholizmu wogóle. Program prac obejmuje na razie zadanie stworzenia odpowiednich kursów dla pastorów, domów bezalkoholowych dla młodzieży wydziału teologicznego, kursów pomocy i opieki społecznej, propagandy wśród świata politycznego, pomnożenie liczby domów opieki dla pijaków i t. d.

Rozległy plan, kreślony troską o przyszłość narodu, dowodzi, że duchowieństwo reformowane odczuwa palące zagadnienia życia współczesnego i staje do walki z uznanym wrogiem społecznym.

MLEKO. Bardzo ważną rezolucję przyjęto na jednem i ostatnich posiedzeń wiedeńskiej Rady sanitarnej, a mianowjcie projekt *Dr. Baumgarten'a* w sprawie sprzedaży mleka w niedzielę. Twierdzi dr. *Baumgarten*, że sprzedaż mleka winna być prowadzona w interesie ludności wiedeńskiej codziennie, a więc i w niedzielę z tego względu, że wartość odżywcza mleka jest niezmiernie wielka.

Istnieje jeszcze i zagadnienie samego faktu sprzedaży mleka w niedzielę — otóż zakaz sprzedaży mleka, będącego produktem łatwo się psującem, wywołuje cały szereg komplikacyj dla osób zatrudnionych w handlu tym produktem, a zezwolenie na sprzedaż mleka w niedziele usunęłoby te trudności. *H. S.*

PAMIĘTNIKI z WOJSKA AUSTRJACKIEGO.

(Ciąg dalszy)

PRZEKLEŃSTWA i PRZEZWISKA.

Przekleństwa i przezwiska miały swoje rangi, stopnie i klasy: "frajter" starszy żołnierz mniej klął i przezywał, wstydził się, czasem pochodził z pierwszego rocznika, a żołnierze starsi z drugiego i trzeciego roku szydzili z niego, że jeszcze „mleczak", że nie ma wąsów, a w ostatku mawiali, że „frajter" nie szarża. To słowo odbierało „frajtrowi" całą powagę. Kaprale już więcej mieli prawa do klęcia i przezwisk, plutonowi jeszcze więcej, a sierżanci to już potwornie klęli. Jednak gdy był przy nas porucznik lub kapitan, to już nie klęli głośno, a już przy majorze to klęli, ale szeptem. Oficerowie niżsi także klęli, ale wyższym stylem, kapitan mało kiedy, majora nie słyszeliśmy nigdy, ażeby naklął lub przezywał kogo, mawiał, że żołnierza bieda taka bije,że to mu już za wszystko starczy!

Najulubieńszem słowem od świtu do nocy zawsze i wszędzie było powszechne słowo „*seru mater*" czy trzeba czy nie trzeba tak kląć tak bluźnić.

Drugiem obrzydłem przekleństwem bardzo głupiem to jest to, że podoficerowie nieustannie za każdem słowem mówili: „*z k... syn*", i to na karabin, na bagnet, na patron, na pas, na patrontasz, na żołnierza, na stół, na siennik, na ołówek, na dyszel, na konia, na guzik, na psa, na papierosa, na kamień, na kieliszek, na deszcz, na wiatr, na mróz, na śnieg, na błoto, na lód, na każdą rzecz na wagon, nawet na parowóz; na każdą rzecz rodzaju męskiego mówili „*z k... syn*", a na rzecz rodzaju żeńskiego jak wódka, koszula, ławka, czapka: „*k... twoja mać*".

A następnie „szlag cię trafił" „niech cię jasny piorun trafi", cholera psiakrew, sakramenckie ścierwo, jucha „sakramenc nochamal" a na zakończenie każdego złorzeczenia, cholera, sakramenckie rekruckie ścierwo, niech cię wszystkie tysiące djabłów porwą, pierunie i t. p..

Nazwisk, od mordy zacząwszy, nadawali każdemu żołnierzomi tyle, ile tylko ślina zniosła, naprzezywali każdą rzecz bardzo obrzydliwie i żeby ją „szlag trafił" kończyli. Trzy części dnia wypełniały klątwy, przezwiska, złorzeczenia, a czwarta część ledwie pozostawała na komendę i naukę wojskową.

Oficerowie najczęściej klęli „Herr Gott", „Donnerwetter" „Teufel" i „Sakrament noch amal".

Podoficerowie i oficerowie Polacy bardzo często klęli w obcych językach, ażeby się z tem chwalić i okazać wyższość, a więc po niemiecku, po czesku, po włosku, i po węgiersku, ośmieszali się przytem bardzo, bo nie mogli tak wypowiedzieć wyraźnie jak obce mowy są ich klątwy: faflufter, nemtudol, honem, aljżo to za każdym słowem ajzo, ajzo i ajzo, jo, jo, jo, rychtyk.

Żołnierze po trzech latach takiej nauki, tak samo klęli, przezywali bluźnili i gdy wrócili do wsi to jeszcze lepiej klęli, jak podoficerowie,

ażeby przed kolegami młodszymi i starszymi pochwalić się, o ile to oni są wyzsi, odważniejsi i mają prawo, mają odwagę bezwstydnie wobec dziewcząt, kobiet, ojców i dzieci takie niesłyszane słowa bryzgać.

ŻYWNOŚĆ.

Oficerowie nie badali nigdy, jaki chleb rozdawano, jakie były ziemniaki, mięso, fasola, groch, mąka, kawa, zupa i słonina.

Wybieranie i kupowanie żywności zależało tylko od „felfebla“, sierżanta i kaprala „tags-kaprala“.

Kapral z każdej kompanji brał po 2 kucharzy i codziennie szli na kupno do miasta, a u kogo mieli kupować to się porozumiał wprzódy o dzień z sierżantem żydem, a ten wskazał, gdzie i u kogo się ma kupić żywność, kapral i sierżant dostawali łapówki od kupców, a żołnierze mieli mięs żylaste i liche, połowę kości, połowę fasoli, zbutwiałej, mąki gorzkiej mięszanej z poślednią. Kochanki kaprali żywiły się samem mięsem i najlepszą mąką, a żołnierze cierpieli głód, narzekania i szemrania były codziennie—aż nareszcie żołnierze napisali o wszystkiem do władz wyższych, zjechała niespodzianie komisja z lekarzem, mięso skonfiskowała połowę kości odważyła i od tego czasu mieli żołnierze wszystko lepsze i więcej, ale kupcy i dostawcy dla wojska porobili ogromne majątki, a za to płacili żołnierze zdrowiem i życiem.

Podoficerowie mieli przy uszach swoich szelek kółeczka na znak czyje są i kucharze musieli w te szelki kłaść najwięcej najlepszego mięsa z rosołu i na doniesienie o tem oficer pilnował rozdzielenia obiadu i dopiero był podział równy i sprawiedliwy, ale kaprale się mścili bardzo na żołnierzach, a ci czekali odpłaty na manewrach.

Sierżanci, plutonowi i kaprale chleb swój sprzedawali i żołnierzom i cywilom, a kazali przynosić sobie biały chleb z miasta, skoro im brakło pieniędzy to żołnierze za swoje musieli kupować.

Ażeby kaprale nie męczyli żołnierzy to składano się dla przełożonych na wódkę, którą przynoszono z miasta. Po wódkę było wolno iść do miasta o każdej porze, a nawet żołnierz w bramie każdego puszczał i w nocy po godzinie przepisanej.

Na rano gotowali kucharze zupę kminkową śmierdzącą, na wieczór nie gotowali nic, więc żołnierze na śniadanie i wieczerzę kupowali wódkę i przez to zamienili się na nałogowych pijaków, kradli co mogli i gdzie mogli i kolegom, i w magazynach, i w warsztatach, i węgle, i drzewo, owies koniom i towary w mieście—byle tylko wypić wódki i dać przełożonym, a ci skoro się upili nie męczyli tak „aincami“.

Wódka była taka silna, że rozmiękczała serca i sumienia wszystkim rozkazom, przepisom, ustawom, instrukcjom, frajtrom, kapralom i plutonowym.

Żołnierze, którzy kupowali swoim przełożonym wódkę, nie chodzili na ćwiczenia, na roboty, nie czyścili „kasarni“ ani wychodków, butów ani mundurów, na urlop jeździli kiedy tylko chcieli, do miasta

chodzili na całą noc bez przepustki; ze wszystkich bied i obowiązków wódka tylko ratowała żołnierzy, od kar, od aresztów i podczas manewrów, a nawet podczas wojny z pola i od śmierci.

D. c. n. *Wojciek Wiącek.*

PRACA NAUCZYCIELA w ZAKRESIE HIGJENY.

(Dokończenie)

M. W. R. i O. R. mając właśnie zdrowie narodu na względzie, wydaje cały szereg zarządzeń w sprawie higjeny szkolnej i chociaż dla specjalnej nauki tego przedmiotu przeznacza 2 godz. tygodniowo w II. półroczu w oddziale VII. to jednak w uwagach metodycznych do programu szkolnego wyraźnie zaznacza, że szkoła winna przez swe urządzenia i przez cały tryb życia szkolnego wdrażać dzieci w stosowanie przepisów higjeny na wszystkich stopniach nauczania.

Otóż właśnie ów tryb życia, prowadzony przez odczuwającego doniosłość higjeny, nauczyciela, wyrzeźbi we wrażliwych umysłach dziatwy niezatarte ślady higjenicznego przyzwyczajenia, — co stanowi główny cel w wychowaniu higjenicznem. Dziatwa, poznawszy wartość i znaczenie zasad higjeny, przekona się, że przez zaniedbanie w przestrzeganiu takowych, wyrządza ogromną krzywdę sobie i społeczeństwu.

Szkoła nadto współdziała z lekarzami powiatowemi i przeciwdziała szerzeniu się chorób zakaźnych, a więc nauczyciel z charakteru swego stanowiska pracować musi na terenie higjeny społecznej.

On będzie zabiegał, aby dział w jego bibljotece szkolnej z dziedziny higjeny i wychowania fizycznego był dobrze zaopatrzony i odpowiednio zużytkowany.

Nauczycielstwo wykorzysta propagandę higjeny szkolnej i za pośrednictwem organizacji harcarskich, które kładą główny nacisk na wyrobienie charakteru, zdrowia fizycznego i przygotowania do służby obywatelskiej. Ono jest szkołą karności i uczy panowania nad sobą, a z tego równowaga i pogoda ducha.

Szkoła musi stać się źródłem powszechnej propagandy w dziedzinie higjeny, oraz praktyczną wychowawczynią młodego pokolenia, aby uczynić naszą przyszłą Polskę państwem mocarnem i bogatem, a wszystkich obywateli państwa szczęśliwymi.

Ale najzdolniejszy chirurg nie będzie w stanie przeprowadzić operacji z pożytkiem dla zdrowia pacjenta, o ile nie będzie miał odpowiednich środków i narzędzi — tak najzdolniejszy nauczyciel nie zrealizuje swych najlepszych zamiarów, o ile warunki jego pracy będą na dotychczasowym poziomie utrzymane.

Dziś, kiedy sprawa zdrowotności publicznej stała się jednem z najważniejszych zagadnień społecznych, kiedy zdrowotność ta po wojnie

znacznie się obniżyła, zagadnienie walki z tym stanem nie może być obojętnem tak władzom państwowym jak i całemu społeczeństwu, a przy takiej współpracy nauczycielstwo polskie zda pomyślnie egzamin ze swego wysokiego uspołecznienia. Nauczycielstwo stanie się pionierem w dziedzinie higjeny mimo, że wiele przeszkód stanie na drodze do urzeczywistnienia najlepszych i najwznioślejszych ideałów. Najpierw obojętność mas i zbyt małe uświadomienie społeczne, stare i przewlekłe, a niekulturalne przyzwyczajenia, niewykorzenione dotąd gusła i przesądy, brak ludzi o wybitnym charakterze osobistym i społecznym do walki o zdobycie kultury ciała i zdrowia, ale ponad wszystkim góruje alkohol.

On jadem swoim zatruwa i tłumi najszczytniejsze ideały i porywa ducha i prowadzi ludzkość w krainę zbrodni, nędzy moralnej i umysłowej. — On „wróg ludzkości", na całym obszarze społeczeństw szerzy brud i zgniliznę i utrudnia działanie w szerzeniu haseł z dziedziny higjeny.

Na jego podłożu wyrastają tragedje życia codziennego, a ucieka z szeregów ludzkości radość życia i zdrowie szlachetne, które ze źródła higjeny pochodzi.

On, atakując od setek lat najsubtelniejsze centra mózgowe, robi ogromne spustoszenie w organiźmie ludzkości i przedwcześnie do mogiły prowadzi, podczas gdy przestrzeganie zasad higjeny pozwala cieszyć się radością życia do późnej starości. Alkohol wytrąca człowiekowi hamulce życiowe i takie jednostki staczają się szybko na dno nędzy moralnej. On otwiera nam bramy do komisarjatów policji państwowej, do więzień i do domów obłąkanych.

Dziś wielotysięczna armja ludzi umysłowo chorych, niezdolnych do pracy, mogących każdej chwili wykonać jakąś zbrodnię i będących ciężarem rodzin i społeczeństwa, błąka się po Polsce, ponieważ żyła w przyjaźni z tym wrogiem.

Higjena zaś gwarantuje nam bezpieczeństwo i przyszłość naszego państwa, bo stoi na straży charakteru, dzielności, pracowitości, patrjotyzmu i zdrowia swych obywateli.

Alkohol zwyradnia rasę człowieka i jest śmiertelnym wrogiem higjeny, która przez trzeźwość pragnie nas prowadzić do oświaty — a przez oświatę do szczęścia.

Alkohol zagraża naszej narodowej egzystencji. Alkohol burzy szczęście rodzinne i unieszczęśliwia młode pokolenie, które szkoła na wychowanie otrzymuje.

W jego uścisku gubi się cały naród, on stał się chorobą społeczną i szerzy klęskę dokoła.

Nie jest to mojem zadaniem mówić na temat alkoholu, ja tej rzeczy dotykam się tylko z lekka, ale nie wyobrażam sabie szerzenia zasad higjeny bez walki z alkoholem, który jest stokroć gorszą chorobą od wszystkich chorób zakaźnych, z któremi walczy higjena.

I w tym wypadku los powołuje polskiego nauczyciela na lekarza tej strasznej społecznej epidemji. Nauczycielstwo polskie w walce o szkołę polską widną i obszerną, w walce o zdrowie i dobrobyt narodu, w walce o szczęście i radość życia obywateli musi, dziś wołać na

trwogę — musi samo — trzeźwe — stanąć do walki o wytrzeźwienie narodu.

W przeciwnym razie na nic się nie zdadzą najszczytniejsze porywy idealnych jednostek, najpiękniejsze programy i rozporządzenia ministerjalne, jeśli ginąć będziemy w uścisku choroby społecznej i wychowywać młode pokolenia w atmosferze brudu i zgnilizny.

Biorąc się do zaszczytnej pracy w dziedzinie higjeny szkolnej, musimy obowiązkowo stać się wzorem idealnej trzeźwości, bo dziecku nie wolno jest widzieć pijanego nauczyciela.

Z zapałem i na trzeźwo przystąpmy do budowy wielkiej i potężnej Polski i do zwiększenia szczęścia obywateli. Na nasze hasła niech otrzeźwieje wieś polska i miasto polskie, a tam gdzie umysł jest trzeźwy — tam jest zdrowy rozsądek — tam szybciej się przyjmą zasady życia higjenicznego, a zdrowie i szczęście stanie się udziałem wszystkich obywateli.

Zdrowy żołnierz lepiej obroni granice Rzeczypospolitej. Zdrowe dziecko ułatwi nam pracę w szkole. Trzeźwość podniesie zamożność kraju, a bogactwo narodu pozwoli na stworzenie lepszych, zdrowotnych i bardziej higjenicznych ośrodków naszej pracy.

A więc nieśmy tę kulturę sanitarną przez dziatwę do starszych pokoleń, nie ustawajmy w pracy, a ludzkość z czynów naszych by najlepowoce zebrać mogła!

A jeśli ludzkość już w odległych czasach umiała zbiorową pracą wznieść olbrzymie sfinksy, obeliski i piramidy — to nauczycielstwo polskie w 20 wieku kultury i cywilizacji zbiorowym wysiłkiem, aczkolwiek samo w trudnych warunkach potrafi przez szerzenie zasad z dziedziny higjeny zapewnić narodowi tężyznę życia i uczynić organizm jego odporniejszy na wszelkiego rodzaju choroby zakaźne.

I wróci radość życia w szeregi ludzkości — a więc wierzmy w życie, wierzmy w przyszłość i wierzmy w samych siebie.

Józef Cetnarski
(Łuków).

PRZEGLĄD PRASY.

ECHA PE-WU-KI. W N. 6—7 Trzeźwości pisał p. M. Skiba o niesłychanych objawach alkoholizmu na Powsz. Wystawie Krajowej. Wystawa została zamknięta, jednakże sprawa poruszona nie straciła na aktualności, albowiem skandal alkoholowy na PE-WU-CE był zbyt jaskrawy i karygodny, aby miał być lekko zapomniany, a następnie chodzi nam oto, aby w przyszłości podobnego rodzaju nadużycia nie mogły mieć miejsca. — Poznański dziennik „Prawda" (N. P. R.) umieścił w Nr. 151 następujący artykuł, który podajemy w całości jako świadectwo miejscowej opinji:

„Na Powszechnej Wystawie Krajowej jest wiele rzeczy zdumiewających i radosnych, ale, niestety, nie braknie i poważnych plam wśród tego światła.

Są tam rzeczy, które z trudem pojmie umysł przeciętnego obywatela.

Gdy bowiem na całej wystawie demonstruje się zdobycze polskie na polu duchowej i materjalnej wytwórczości, to cały dział alkoholowy jest jednym wielkim, przebojowym pokazem niszczenia zdrowia i kultury dla nędznego zysku i gwałcenia prawa, na dowód gościom z zagranicy, do jakiego stopnia mogą sobie drwić z prawa wódczani kapitaliści, wobec których znikła wszelka moc, powaga i egzekutywa władz i ich organów.

Tę niemoc władz wobec kapitalistów—fabrykantów wódek przez dwa dni świąteczne 29 i 30 VI, na P. W. K. na otwartem miejscu widziały dziesiątki tysięcy ludzi, więc tak powszechnie zaobserwowanej prawdzie żadna siła nie potrafi zaprzeczyć.

Fakty mówią same za siebie.

W kilku punktach P. W. K. ustawiono „cud XX wieku" — automatyczne wyszynki, sprzedające wódkę bez żadnych ograniczeń, przewidzianych ustawą, a więc także dzieciom, a we wspomniane dwa dni świąteczne, całymi strumieniami z automatów tych lała się czysta i kolorowa, jakgdyby tereny P. W. K. były wyjęte z pod obowiązującego prawa, zabraniającego sprzedaży napojów alkoholowych w dnie świąteczne!

Nie od rzeczy tu dodać, że jakby na urągowisko automatyczny szynk w Pałacu Wychowania Fizycznego masowo rozpaja młodzież.

Patrząc na tę knajpę, rezydującą w pawilonie, poświęconym wychowaniu, nie wiadomo co myśleć: czy Dyrekcja P. W. K. tak bardzo potrzebowała pieniędzy; czy ci, od których zależało osadzenie tutaj wyszynku, byli bez głowy; czy też wprost ze złej woli zdecydowali się knajpą zbeszcześcić przybytek wychowania fizycznego, byle tylko dogodzić alkoholowemu kapitalizmowi?

Świąteczny, automatyczny wyszynk wódki jest jednak drobnostką wobec naruszenia ustawy przez żywych szynkarzy.

Szczególnie jaskrawo rzucało się to w oczy na terenie przy Wesołem Miasteczku, gdzie pod wysokiemi wieżami rozsiadły się cztery firmy alkoholowe z Baczewskim na czele.

Każda z tych firm przez oba dni świąteczne aż do późnej nocy, publicznie, na otwartem miejscu na oczach władz i z udowodnioną wiedzą policji sprzedawała wódkę w naczyniach zamkniętych każdemu, kto tylko się po nią zgłosił.

Mało gdzie można oglądać taką orgję pijaństwa, jaka rozgrywała się przed wódczanem stoiskiem Baczewskiego, reklamującego się wybitną umiejętnością gwałcenia świętości prawa narodowego.

Okienko, z którego sprzedawano wódkę, było w oblężeniu ustawicznie zmieniającego się tłumu, a sznapuchę trąbiono odrazu na miejscu z butli na oczach naszej policji, która złożyła broń wobec wszechwładnego kapitału alkoholowego.

Policja doskonale zna sposoby, których bardzo często używa, by jakiegoś biednego kramarza zmusić do zamknięcia swego składziku, otwartego kilka minut poza policyjną godziną, ale ta sama policja nie zna sposobu, by tą samą miarę prawa przyłożyć do takiego kapitalistycznego potentata, jak drwiąca sobie z wszelkich władz i ustaw firma Baczewski!

Ostatnie dwa dni świąt na P. W. K. wykazały dowodnie, że nie prawo nad

obywatelami, ale szynkarze zapanowali nad prawem, któremu zupełnie brakło obrony ze strony czynników do tego powołanych.

Fakt publicznego poniewierania prawa i drwienia z władz, musi każdego obywatela kraju — niezależnie od tego, czy sam używa lub nie używa napojów alkoholowych — napawać głębokim smutkiem, bo niepanowanie nad przestępcami jest miarą słabości państwa, które każdy obywatel chce widzieć silnem i potężnem.

Szczytem wszystkiego jest jednak systematyczne rozpajanie dzieci, szczególnie przez firmę Baczewski, która dla zachęty dodaje do kupionej „próbki" (butelka za złotego!) papierowy rewolwer.

Na całej wystawie pełno jest chłopców w wieku szkolnym, strzelających z tych rewolwerów. Trzeba przyznać, że Baczewski dobrze zna psychologję młodzieży: agitując za wódką, podsuwa i rewolwer... narazie papierowy, by młodzież nauczyła się marzyć o prawdziwym.

Jest to rzeczywiście pierwszorzędna akcja „wychowawcza" w kierunku wychowania przyszłych bandytów. Dziwić się nie będziemy — wszakże firma ta rozsyłała swego czasu książeczki z pornograficzną reklamą swych wyrobów, zawierającą jawną propagandę rozpusty.

Czas jednak, by tu opinja publiczna powiedziała: dosyć tego trucicielstwa dzieci i łamania prawa!

Myliłby się ktokolwiekby sądził, że o przekraczaniu prawa nie wiedziały wyższe czynniki, powołane do zmuszania opornych, by się podporządkowali prawu, lecz mimo to nie uczyniono zupełnie nic, aby doraźnie uniemożliwić publiczne wykonywanie przestępstwa.

Może jednak w Polsce znajdzie się jakaś siła, która zdobędzie się na to, by szynkarzom nie pozwolić drwić z prawa, władzy i państwa.

Tego wymaga nasza państwowa powaga."

W OBRONIE USTAWY PRZECIWALKOHOLOWEJ. W związku z ponownym zamiarem „nowelizacji" tej ustawy zabrała głos na łamach „Robotnika" (P. P. S.) znana działaczka społeczna, przewodnicząca T-wa klubów kobiet pracujących p. Wł. Weychert-Szymanowska:

„Skromna ustawa polska przeciwalkoholowa z 1920 r. ma bardzo wielu wrogów wśród „możnych" tego świata. Nie jest ona bynajmniej „radykalna", nie chce „rewolucyjnie" przekształcać stosunków na sposób amerykański, lecz stoi na gruncie racjonalnych ograniczeń, które usuwają podniety, aby pozwolić łatwiej działać rozumnej woli i tą drogą zmniejszyć pijaństwo. Intencję ustawy można streścić w zdaniu: jak najmniej okazji do picia w chwilach, gdy ludzie mają czas i pieniądze.

Każdy działacz społeczny, każdy lekarz i oświatowiec, każdy, komu na sercu leży dobro narodu i ludzkości, zdaje sobie dziś już sprawę z klęski alkoholizmu. Nie każdy decyduje się z nią walczyć, wymaga to bowiem zmiany i atakowania codziennych zwyczajów, zakorzenionych przez całe wieki, a panujących w społeczeństwie. Ale ludzie, idący w XX wieku za „sztandarem" alkoholizmu, są jeszcze chyba większymi śmiałkami, niż ci, co go zwalczają. Tak ciemnem i tak obojętnem na nędzę mas, społeczeństwo nie jest, aby pozwoliło komuś z całą bezczelnością zabierać głos w interesie szynkarzy i producentów alkoholu, ukrytych skromnie za parawanem rzekomego „interesu" państwa.

I dlatego wszelkie usiłowania utrącenia ustawy przeciwalkoholowej, tyle razy ponawiane, nigdy nie miały powodzenia. Przedstawiciele narodu nie mogli głosować

przeciw tej ustawie. Nawet ci, którzy sceptycznie się zapatrują na jej celowość, boją się, aby o nich nie powiedziano, że chcą rozpajać lud.

Tylko Rząd „sanacji moralnej" ma tę swoistą „odwagę". Czerpie ją ponoć z dwóch źródeł. Po pierwsze z owego zdania, usypiającego tak łatwo rozum i sumienie: w s z y s t k o d l a p a ń s t w a. Państwo potrzebuje pieniędzy, monopol daje pieniądze, więc popierajmy, reklamujmy monopol w ogłoszeniach, w plakatach na kolejach, na wystawie krajowej i t. p.

Niech wszyscy wiedzą, że w Polsce jest dobra „monopolówka", niech ją piją. Państwo zyska, a obywatele będą zadowoleni. Czy to będzie z ich istotną korzyścią, czy to wpłynie na podniesienie ogólnej konsumcji produktów rolnictwa i przemysłu, o to nikt nie pyta, jak nie pyta o procenty ktoś, kto, potrzebując nagwałt pieniędzy, pisze weksel lichwiarzowi. Obok rzekomego „interesu" Państwa, Rząd stoi na stanowisku, że jeśli ustawa jest łamana, niemoralnie jest ją zachowywać, bo to narusza „powagę" prawa. Niestety, nie jest ustawa przeciwalkoholowa jedyną, którą się w Polsce narusza.

Rząd nie wierzy w skuteczność uświadamiania ludności o szkodliwości alkoholu i ograniczył 1 procent dochodów monopolowych — na walkę z alkoholizmem.

Ciągle się mówi o nowelizacji ustawy przeciwalkoholowej. Chodzi o to, by w sobotę, gdy robotnik wraca z zarobionym groszem, można było wszędzie bez ograniczeń pić i by nikt nie miał prawa spisać protokółu w szynkowni i restauracji, gdzie się ludzie upijają w niedzielę, korzystając z wolnego czasu. Chodzi o to, by chłopi mogli upijać się do nieprzytomności, bez przeszkód i ograniczeń na targach i jarmarkach, przepijając grosz, zdobyty za swe produkty rolne. Chodzi wreszcie o powiększenie liczby szynków: ma ich być nie jeden na 2500, lecz jeden na 1000 mieszkańców. W zeszłym okresie sejmowym Klub Niemiecki wystąpił z projektem nowelizacji ustawy. Referentem w komisji skarbowej został pan poseł M i a n o w s k i (BB). Opinja jednak tak się oburzyła, że panu referentowi zbrakło odwagi i nie przyszedł na zebranie plenarne Komisji, na którem miał być projekt omówiony. Słyszeliśmy, że teraz BB. chce postawić sprawę nowelizacji. Szynkarze się cieszą, a jest ich do 30.000 w Polsce. W razie wyborów każdy będzie agitował za partją rządową. Pomoc istotnie nie do pogardzenia, ale co będzie z hasłem „sanacji moralnej"?"

WPŁYW ALKOHOLIZMU NA CHARAKTER

„P o l s k a" (Dziennik katolicki, ukazujący się w Warszawie) w Nr.258 przynosi barwzo ciekawy artykuł o W a g n e r z e i P o l s c e. Rodajemy go w całości, gdyż znajdujemy w nim niezmiernie pouczający przyczynek do sprawy fatalnego wpływu „Knajpy" na młodzież akademicką...

Istotnie, jakże często i u nas obecnie ten czynnik oddziaływa na młodzież akademicką w sposób najfatalniejszy... nie Zan, ale Bachus Przewodzi!...

Czas już, czas wielki, wyjść z oparów alkoholowych na pewny i prosty szlak trzeźwości, panowania nad sobą, a więc i możności przyszłego p o ż y t e c z n e g o panowania nad życiem! Kolosalne zadania, piętrzące się przed inteligencją Polską, wymagają w sposób kategoryczny nie bezmyślnego trwonienia i marnowania swych najlepszych sił moralnych i materjalnych, ale najpełniejszego ich rozwijania w warunkach zdrowia i czystości moralnej. Podstawą racjonalnej pracy społecznej czy politycznej jest trzeźwość. Zwłaszcza, że tak nam brak charakterów, niezbędnych do wszelkiej pracy — grobem dla nich jest właśnie atmosfera k n a j p y. Czytamy w „Polsce":

WAGNER O POLSCE.

„W związku z nie tak dawnemi uroczystościami ku czci jenerała Bema nie od rzeczy może będzie przypomnieć krótką, lecz pełną entuzjazmu wzmiankę, jaką wielkiemu wodzowi poświęca w pamiętnikach swych Ryszard Wagner, genjalny kompozytor, poeta niemiecki.

Kreśląc historję swego życia już jako człowiek dojrzały, a nawet progi starości przestępujący, wspomina Wagner z dumą tę chwilę radosną, gdy jemu, 18-letniemu podówczas młodzieńcowi „danem było zasiąść przy stole w towarzystwie jenerała Bema, którego artylerja w boju pod Ostrołęka tak po bohatersku się sprawiała".

Spotkanie owo nastąpiło w Lipsku 1832 roku, w czasie, kiedy szczątki armji polskiej przeciągały przez Niemcy do Francji. „Widok tych nieszczęśliwców wywarł na mnie niezatarte wrażenie" — pisze Wagner.

„Walka Polski o niepodległość przeciw przemocy rosyjskiej napełniała mnie coraz to bardziej rosnącym zapałem. Sukcesy wojenne Polaków, osiągnięte w krótkim czasie, w maju 1831 roku, wprawiały mnie w zdumienie i ekstazę. Świat cały wydawał mi się cudownie odrodzonym. Natomiast wrażenie o bitwie pod Ostrołęką było tego rodzaju, że miałem uczucie jakoby świat się na nowo zapadał. Oblężenie i zdobycie Warszawy przeżyłem jako nieszczęście osobiste".

Dalej następują słowa znamienne: „Byłem zdumiony, kiedy moi towarzysze-akademicy, zebrani w knajpie, reagowali na wieści owe brutalnie lub drwiąco. Świadomości mej przedstawiły się wyraziście straszliwe, ciemne strony obyczajowości i zapatrywań niemieckich zrzeszeń studenckich. Każdy odruch rzetelnego entuzjazmu był tutaj w zarodku dławiony. Miejsce jego zajmowała czcza brawura, oschłość, brak wrażliwości".

Owo bujne życie akademickie, do którego tak gorąco garnął się młody Wagner, straciło dlań urok. Odsuwa się też wkrótce odeń zupełnie, co stwierdza, „ku czci swojej" i nawiązuje kontakt z emigracją polską, której przedstawicieli spotyka w gościnnym domu szwagra, Fryderyka Brockhaus'a

W wiekopomną rocznicę Konstytucji 3 maja uczestniczy Wagner w obchodzie uroczystym, urządzonym przez wychodźców. Słucha pieśni polskich, intonowanych pod przewodnictwem Zana. Łowi zachwyconym uchem dźwięki miłośnie powtarzanego, nigdy niewyczerpanego słowa — „Ojczyzna" i „natchniony czarem owej nocy" tworzy uwerturę „Polonia".

Niemcy szczycą się Wagnerem. Czy jednak dzisiejsi Niemcy mają moralne prawo stawać pod sztandarem Wagnera? Weźmy chociażby niedawne wypadki w Opolu! Jakże daleko odbiega duch dzisiejszych Niemiec od ducha Wagnera!".

KPONIKA.

ZJAZD DELEGATÓW KÓŁ T-WA „TRZEŹWOŚĆ" odbędzie się w niedzielę, dn. 17 listopada b. r. w Warszawie w lokalu Wydziału Kół Gospodyń Wiejskich Centr. T-wa Rolniczego ul. Kopernika 30 z następującym porządkiem dziennym: 1) rano Msza św. 2) Otwarcie Zjazdu — Przemówienie Prezesa Zarządu Głównego, p. Jakóba Glassa, 3) sprawozdanie z działalności Zarządu Gł. złoży sekretarz Z. Gł. p. red. Jan Szymański, 4) Sprawozdanie Kasowe przedstawi Skarbnik Z. Gł. p. Dr. Józef Zaleski, 5) Dyskusja nad sprawozdaniem Zarządu Gł.

Przerwa obiadowa. Posiedzenie popołudniowe obejmie 1) Sprawozdanie i wnioski Rady Nadzorczej, 2) Dyskusja, 3) Sprawozdania p. p. Delegatów Kół, 4) Dyskusję, 5) Sprawę zmiany Statutu 6) Wnioski i interpelacje 7) Wybory Zarządu Głównego, Rady Nadzorczej i Sądu Honorowego, 8) Zamknięcie Zjazdu.

Bliższe czczegóły co do godzin zostaną w najbliższych dniach przesłane wszystkim Zarządom Kół.

IV KURS ALKOHOLOGJI — odbędzie się w Państwowej Szkole Higjeny w Warszawie 18 — 23. X. b. r. (Szczegóły patrz III str. okładki), tu jeszcze zaznaczamy, że Min. Spr. Wewn. (Dep. Sł. Zdr.) wydało do P.P. Wojewodów Pismo Okólne (N. Z. H. 4458/29 z dn. 4 paźdź.) zawiadamia o Kursie, zaś Min. Wyzn. Rel. i O. P. wydało również Okólnik do P. P. Kuratorów (N I. W. F. 5976/29 z dn. 18. X! b. r.) który kończy się słowami:

„Ze względu na doniosłą rolę nauczycielstwa w walce z alkoholizmem, upoważniam Panów Kuratorów (Pana Naczelnika Wydziału) do udzielenia, jak w latach ubiegłych, urlopu w każdym okręgu szkolnym tym (do 10 na województwo) osobom z pośród nauczycielstwa szkół powszechnych, które żywiej interesują się sprawą zwalczania alkoholizmu.

---

† Ś. P. RAFAŁ RADZIWIŁŁOWICZ

W ostatniej chwili otrzymaliśmy wiadomość, będącą dla nas prawdziwym ciosem — Dr. Radziwiłłowicz nie żyje...

Dla społeczeństwa polskiego, dla naszego ruchu przeciwalkcholowego, dla naszego T-wa i pisma — strata to nad wszelki wyraz ciężka i bolesna...

Na wiadomość o śmierci ś. p. profesora Radziwiłłowicza — Zarząd Główny T-wa Trzeźwość wysłał do wdowy, p. Marji Radziwiłłowiczowej następujący telegram:

„Wyrazy najgłębszego współczucia z powodu tak bolesnej i niepowetowanej straty składa Czcigodnej Pani Zarząd Główny Towarzystwa „Trzeźwość": Jakób Glass, Bolesław Głuchowski, Zofja Daszyńska-Golińska, Marja Hornowska, Józef Lewicki, Marja Czesława Przewóska, Irena Puzynianka, Jan Szymański, Wojciech Wiącek, Józef Zaleski".

ś. † p.

RAFAŁ RADZIWIŁŁOWICZ

Dr. med., Profesor Uniwersytetu Stefana Batorego w Wilnie, Wiceprezes Zarządu Gł. T-wa „Trzeźwość" zmarł w Wilnie dn. 28. X. 1929 roku.

Pogrzeb odbędzie się w Wilnie 31. X. o g. 10 rano.

Nabożeństwo żałobne za duszę ś.p. Zmarłego odbędzie się w Kościele Św. Krzyża w Warszawie dn. 4 listopada o g. 10 i pół rano — o czem zawiadamia do głębi poruszony bolesną i niepowetowaną stratą

Zarząd Główny
T-wa „Trzeźwość"

Państwowa Szkoła Higjeny

w porozumieniu z Tow. „TRZEŹWOŚĆ“

urządza w dniach od 18 do 23. XI 1929 roku.

IV KURS

p.t. ALKOHOLIZM I JEGO ZWALCZANIE

Program Kursu:

Wykład wstępny . . .	**P. Kazimierz Kalinowski**
Produkcja i skład chemiczny napojów alkoh. . . .	**Dyrektor B. Duchowicz**
Metodyka nauczania alkohologji	**„ „ „**
Działanie alkoholu na organizm ludzki	**Dr. Neczuj Hruzewicz**
Alkoholizm i charakter . .	**Ks. Dr. Jan Ciemniewski**
Alkoholizm, przestępczość i nieszczęśliwe wypadki . .	**b. Sędzia S. N., Jakób Glass**
Alkoholizm, a wychowanie fizyczne	**Dr. Jurjewiczówna**
Alkoholizm, a gruźlica . .	**Dr. Skokowska—Rudolfowa**
Alkoholizm, prostytucja i choroby weneryczne . . .	**Dr. H. Szczodrowski**
Alkoholizm, a zwyrodnienie psychiczne	**prof. Dr. J. Mazurkiewicz**
Lecznictwo alkoholików . .	**prof. Dr. P. Gantkowski**
O prowadzeniu przychodni dla alkoholików	**Dr. St. Deresz**
Wpływ alkoholizmu na stosunki społeczne	**prof. Dr. P. Gantkowski**
Alkoholizm, a matka i dziecko	**prof. R. Dediowa**
Systemy walki z alkoholizmem	**Dr. M. Kacprzak**
Umiarkowanie czy abstynacja	**prof. Dr. Z. Daszyńska-Golińska**
Walka z alkoholizmem w Polsce	**red. Jan Szymański**
Polska Ustawa Przeciwalkoholowa	**„ „ „**
Zagadnienie alkoholizmu na terenie międzynarodowym . .	**Dyrektor P. Szk. Higj. Dr. W. Chodźko**

Zapisy przyjmuje, informacji udziela Sekretarjat P. Szkoły Higjeny, Warszawa, Chocimska 24. — Opłata za cały kurs wynosi 5 zł.

Dla pewnej liczby słuchaczy — (czek) przeznaczone są stypedja po 50 zł. lub prawo korzystania bezpłatnego z Bursy P. Szkoły Higj. -- Podanie należy kierować do P. Szk. H., załączając krótki życiorys i zaświadczenie Instytucji, delegującej kandydata (tkę).

„TRZEŹWOŚĆ"

Adres. Warszawa, ul. Okólnik 11 m. 28. Tel. 70-04 (4—6) z wyjątkiem niedziel i świąt

Urządza: odczyty, pogadanki, zebrania przeciwalkoholowe.
Organizuje: wystawy alkoholowe i kursy alkohologji.
Wysyła: wędrowną wystawę przeciwalkoholową i prelegentów.
Wydaje: książki, broszury, tablice i ulotki przeciwalkoholowe.
Prowadzi: propagandę przeciwalkoholową.
Zakłada: oddziały swoje na prowincji.
Posiada: składnicę wydawnictw przeciwalkoholowych i przezroczy. (katalog — bezpłatnie)
Udziela: wszelkich informacyj i pomocy w walce z alkoholizmem.

Organem Towarzystwa jest Miesięcznik Ilustrowany

„TRZEŹWOŚĆ"

pod redakcją Jana Szymańskiego

Trzeźwość podaje dużo cennych artykułów najwybitniejszych znawców zagadnienia alkoholizmu.

Prenumerata roczna z przesyłką 6 zł. — Wpłacać należy na Konto P.K.O. Nr. 270. — Prenumerator roczny otrzymuje jako premjum bezpłatnie Jednodniówkę „*Trzeźwość*" (zawiera prace 97 autorów, ilustracje, str. 101).

Rocznik „*Trzeźwości*" za r. 1928, str. 368, dużo rysunków cena 5 zł. z przesyłką 6 zł.

Nowość! **Nowość!**

JAN SZYMAŃSKI

Dlaczego należy walczyć z alkoholizmem

Str. 8. -- Cena 10 gr.

Zakł. Graf. „Odrodzenie" Żórawia 31